

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (1157) 9 STYCZNIA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Rozmowa o Bożych sprawach
● Chrzest Chrystusa ● „Ala-
nazy Kościoła zachodniego”
● Uroczystość Wszystkich
Świątych w Świeciechowie ●
Nieśmiałość dziecka ● „Ro-
dzina” – dzieciom ● Porady



OFIAROWANIE W ŚWIĄTYNI

„Gdy potem upłynęły dni ich oczyszczenia według Prawa Mojżeszowego, przyniesli Je do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu. Tak bowiem jest napisane w Prawie Pańskim: Każde pierworodne dziecko płci męskiej będzie poświęcone Panu. Mieli również złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego”

(Łk 2, 22-24)

PIERWSZA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (3, 12-17)

Bracia: Przyobleczcież się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkiłwe miłosierdzie, w dobroć, w pokorę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego, też wezwani jesteście w jednym celu, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie, w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

Ewangelia według św. Łukasza (2, 42-52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało Dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy, szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego w pośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrzawszy Go, zdziwili się. I rzekła doń Matka Jego: Synu, cóżes to nam uczynił? Oto ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

rzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się, a Jego matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Widzisz, ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Lecz on im odpowiedział: Czemuście mnie szukali? Nie wiedzieliście, że powinienem być w sprawach Ojca mego?"

Jezus był w świątyni, to jest w jednym z krąganków, gdzie zazwyczaj gromadzili się nauczyciele i doktorzy, by prowadzić dyskusje. Jego udział w dyskusji był wyjątkowy dzięki celności zapytań i trafności uwag. To budziło zainteresowanie i zdumienie doświadczonych znawców Pisma św. Zdumienie ogarnęło również Maryję i Józefa. Dwunastoletni Jezus brał udział w „zebraniu” doktorów prawa starotestamentowego i dyskutował o sprawach swego Ojca, czyli o tym co zawarte było w Piśmie św. Starego Testamentu. Nie znamy szczegółów Jezusowego życia do lat trzydziestu, można jednak z całą pewnością przypuszczać, że o sprawach Bożych mówił nie tylko jako dwunastoletni chłopiec w świątyni, i później w ciągu trzech lat publicznego nauczania. Usta wypowiadają to, co czuje serce, to czym się żyje. Jezus żył sprawami swego Ojca.

Rozmowy prowadzone w rodzinie, w drodze do pracy i w pracy, wśród znajomych dotyczą aktualnych spraw naszego życia codziennego. Rozmawiamy o zarobkach, o wielkiej polityce, o bliźnich, o kupnie artykułów spożywczych i artykułów gospodarstwa domowego. Są to rozmowy spontaniczne, a wypowiedzi najczęściej szczere. Proszę o chwilę zastanowienia nad pytaniem: kiedy rozmawialiśmy o Bożych sprawach? Owszem, rozmawia się o sprawach kościelnych, ale bardzo rzadko o sprawach Bożych. Wczoraj byłem mimowolnym świadkiem rozmowy nastolatków o księdzu wikarym, który jest przystojny i wesoły. Innym razem słyszałem zachwyty nad piękną uroczystością kościelną, w czasie której były wzruszające kazanie i „cudowne” dekoracje. Nie mam nic przeciw wzruszającym do łez kazaniom, bo sam chciałbym takie głosić i nie jestem wrogiem „cudownych” dekoracji. Jest mi jednak przykro, że nie mówi się o sprawach Bożych, a co ważniejsze, nie próbuje się kształtować życia zgodnie z wzruszającymi kazaniem. Nie zachęcam do mówienia o Bogu tak jak mówi się o zarobkach, czy też o wielkiej polityce. Mówić przede wszystkim postawą życia, czynem. Powiedzieć dobre słowo do Chrystusa, który stoi w sklepowej kolejce. Pracować tak jak pracowałby Chrystus na moim miejscu. Zająć takie stanowisko wobec spraw życia publicznego jakie zająłby Chrystus. Przebaczać wrogom

ROZMOWA O BOŻYCH SPRAWACH

Informacja podana przez św. Łukasza w dzisiejszej Ewangelii odnosi się do zaginięcia Jezusa i odnalezienia Go w świątyni. Każdy prawy Izraelita udawał się do Jeruzalem z okazji święta Paschy. Maryja jako kobieta i Jezus przed trzynastym rokiem życia nie byli zobowiązani do pielgrzymki. Wiele jednak niewiast dobrowolnie towarzyszyło mężom, a pobożniejsi rodzice zabierali również dzieci. Pątnicy łączyli się w grupy krewnych i znajomych. W takiej niewielkiej karawanie szła święta Rodzina, przemierzając w ciągu kilku dni drogę 120 km, dzielącą Nazaret od Jerozolimy. Po zakończeniu uroczystości paschalnych Jezus został w Jerozolimie. Rodzice nie widząc Go w swojej grupie, nie mieli powodu do niepokoju, bowiem wszystkie grupki wchodzące w skład karawany spotykały się wieczorem na noclegu. Kiedy okazało się, że Jezus nie dołączył do żadnej z grup, Maryja i Józef szukając Go wrócili do Jerozolimy. „Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. A wszyscy, któ-

tak jak przebaczał Jezus. Jest mnóstwo okazji do mówienia wprost o Bogu. Dziecko np. pyta: „Co to jest?” i wskazuje na krzyż; „Dlaczego ty w czasie modlitwy stoisz na kolanach?” Czy wtedy mówimy dziecku o Bożych sprawach? Powie ktoś: dobrze, z dziećmi można, ale z mężem, żoną, znajomymi rozmawiać o Bogu? Można pod warunkiem, że pójdziemy za wskazaniem Chrystusa: „Szukajcie naprzód Królestwa Bożego”. Mówi się o tym, co dla naszego życia jest istotne, ważne. „Z obfitości serca usta mówią. Dobry człowiek z dobrego skarbcza wydobywa dobre rzeczy; zły człowiek ze złego skarbcza wydobywa złe rzeczy. A powiadam wam: z każdego beużytecznego słowa, które wypowiedzą ludzie, zdadzą sprawę w dniu sądu”. Serce przepelnione Bożymi sprawami mówi o Ojcu słowem i czynem.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA

„Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania” (Lk 2, 46)





Chrzest

Chrystusa

W uroczystości Epifanii — zwanej popularnie świętem Trzech Króli — przeżywałam wraz z Kościołem pamiętkę hołdu, który Mędrcy ze Wschodu złożyli w kolebki Bożego Dziecięcia. Nastąpiło wówczas objawienie się Mesjasza światu pogańskiemu, którego ci monarchowie byli przedstawicielami. Ale w tym samym dniu obchodzone są jeszcze dwa inne wydarzenia z życia Zbawiciela: chrzest w Jordanie — podczas którego głos Ojca niebieskiego objawił światu w Jego osobie Jednorodzonego Syna Bożego, oraz pierwsze w czasie publicznej działalności objawienie się Jego boskiej mocy — gdy w Kanie Galilejskiej święta przemienił wodę w wino. Takie ujęcie wyżej wymienionego święta ma swój rodowód w liturgii Kościoła wschodniego.

Daje temu również wyraz liturgia starokatolicka, gdyż w preface o Objawieniu Pańskim powtarzamy wraz z Kościołem: „W dniu dzisiejszym święcimy pamiętkę potrójnego objawienia się Syna Twego a Pana naszego Jezusa Chrystusa. Objawił się On Mędrcom ze Wschodu, ludowi podczas chrztu w Jordanie i apostołom swoim w Kanie Galilejskiej”.

Trzymając się chronologicznego przebiegu wydarzeń (od dziecięcych lat Chrystusa, aż do rozpoczęcia przezeń publicznej działalności), ósmego dnia po Epifanii ukazuje nam Kościół drugą tajemnicę tego święta, czyli chrzest Jezusa w Jordanie. Z tej okazji przyjrzymy się dziś dokładnie wspomnianemu wydarzeniu.

Od chwili rozpoczęcia działalności kaznodziejskiej przebywał Jan Chrzciel zazwyczaj u brodu Bethabara. Znajdował się on nieco przed ujściem Jordanu do Morza Martwego, w miejscu, gdzie rzeka ta była bardziej dostępna dla przybyszów z Jeruzolimy. Niekiedy przenosił się jednak i na inne miejsca. Jednym z nich była Betania za Jordanem, gdzie znajdowała się duża lecz spokojna (nawet w przypadku znacznego przyboru wody) odnoga rzeki. Ma to poparcie w tekście czwartej ewangelii, gdzie — według przekładu Biblii Tysiąclecia — czytamy: „Działo się to w Betanii, po drugiej stronie Jordanu, gdzie Jan udzielał chrztu” (J 1,28). Wiadomo, że działał również w Ainon koło Salim, położonego według relacji Euzebiusza z Cezarei około 12 km na południe od Scytopolis.

Z każdym dniem działalności Jana Chrzciela gromadziły się wokół niego coraz liczniejsze tłumy, zdążające nad Jordan ze wszystkich zakątków Palestyny. Wśród ludu zaczęła nawet krążyć opinia, że to on jest oczekiwanym Mesjaszem. Wobec takiego stanu rzeczy, Poprzednik Pański poczuł się zobowiązany wyprowadzić swych słuchaczy z błędu. Zwracając się więc do nich, powiedział: „Ja was chrzczę wodą, ku upamiętnieniu, ale ten, który po mnie idzie, jest mocniejszy niż ja; jemu nie jestem godzien i sandałów nosić; On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem” (Mt 3,11). Bo chrzest którego Jan udzielał, był tylko zapowiedzią i symbolem tego właściwego chrztu. Z wypowiedzi tej wynikało również, że pojawienie Chrystusa jest już bardzo bliskie. I rzeczywiście. Jak relacjonuje Ewangelista, „stało się w owe dni, że przyszedł Jezus z Nazaretu Galilejskiego” (Mk 1,9), „aby dać się ochrzcić przez niego” (Mt 3,13). Przybył tutaj zapewne z innymi mieszkańcami Galilei, gdzie również dotarła wieść o Proroku znad Jordanu i rozpalili się entuzjazm dla jego działalności.

Należy tutaj przypomnieć, że Jan na pewno nie znał Jezusa. Nie powinno to nikogo dziwić, gdyż — jak nam już wiadomo — jako mały chłopiec opuścił On dom rodzinny i udał się na pustynię. W ewangelii zaś brak jest jakiegokolwiek wzmianki, by w ciągu swego trwającego prawie dwadzieścia lat — pustelniczego żywota powracał w rodzinne strony. Stąd też przedstawianie św. Rodziny wraz z Janem Chrzciela przez malarzy okresu renesansu (jak to ma miejsce choćby na obrazie Rafaela „Madonna na tronie”) nie odpowiada historycznej prawdzie. Zresztą i sam Poprzednik Chrystusa wspominając swoje spotkanie ze Zbawicielem, stwierdził potem dobitnie: „Ja go nie znałem; lecz Ten, który mnie posłał, abym chrzcił wodę, rzekł do mnie: Ujrzysz tego, na którego Duch zstępuje i na nim spocznie. Ten chrzci Duchem Świętym” (J 1,33).

Kiedy Jan kończył swoje przemówienie do ludu, zaczyna się ceremonia chrztu w Jordanie. Ustawiała się więc długa kolejka tych, którzy chcieli dać wyraz swojej pokucie. Wówczas i Jezus, podobnie jak to czynili wszyscy słuchacze, zdjął wierzchnie szaty i stanął w szeregu innych pokutników. A gdy przyszła wreszcie jego kolej, Kaznodzieja ujął jego rękę, aby wprowadzić Go do wody. Spojrzał na jego twarz i zadrżał. Oświecony bowiem nadprzyrodzonym światłem poznał, że ten, pokornie proszący o chrzest pokuty to Mesjasz, którego przyjście głosił przed chwilą; to Chrystus, któremu on gotuje drogę do ludzkich dusz. Pokłonił mu się więc głęboko i wyrzekł cicho: „Ja potrzebuję chrztu od ciebie, a ty przychodzisz do mnie?” (Mt 3,14). Bóg-Człowiek spojrzał nań jednak łaskawie i odparł: „Ustąp teraz, albowiem godzi się nam wypełnić wszelką sprawiedliwość. Tedy mu (Jan) ustąpił” (Mt 3,15). Nie nalegał już teraz więcej, ani się nie wzbraiał. Ale ze czcią wprowadził Jezusa do rzeki, zaczerpnął dłonią wody i wylał ją na schyloną głowę Zbawiciela świata. W ten sposób dokonano się wprowadzenie Chrystusa na urząd mesjański. Tutaj rozpoczął On swoją misję, która — będąc ekspiacją za winy wszystkich ludzi — wymagała upokorzenia. Stał w rzędzie grzeszników, gdyż wziął na siebie grzechy całego świata, by za nie odpokutować. Dlatego przyjął chrzest jako symbol pokuty, którą w całej pełni dokona dopiero na drzewie krzyża.

Wówczas dokonano się coś niezwykle; coś, co stanowiło zasadniczą treść wydarzenia nad Jordanem. Bo „gdy Jezus został ochrzczony i modlił się, otworzyło się niebo i zstąpił na niego Duch Święty w postaci cielesnej jako gołębicą, i odezwał się głos (mówiący) z nieba: Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Łk 3,21—22). Odpowiedzią Ojca niebieskiego na modlitwę Jezusa — jak to wynika z przytoczonego tekstu — była teofania, w której wyróżnić można trzy zasadnicze momenty: otwarcie niebios, zstąpienie Ducha Świętego i głos Boży.

Objawienie Starego Zakonu wielokrotnie wspomina otwarcie nieba jako początek teofanii, kiedy to Bóg-Jahwe w sposób nadzwyczajny lub cudowny wkraczał w sprawy ludzkie. Według zdania egzegetów, po chrzcie Chrystusa nastąpiły w górnych sferach pewne zmiany wywołane przez Boga, które na obecnym sprawiały wrażenie, jakoby otwierały się niebios. To otwarcie nieba — podobnie jak w księdze proroka Ezechiela (rozd. 1,1) — wyraża tutaj powołanie Jezusa do wypełniania misji proroka Nowego Zakonu.

Do wypełnienia posłannictwa mesjańskiego konieczne były nadzwyczajne łaski i dary Boże. Według przepowiedni Proroka, obiecany Mesjasz posiadać będzie pełnię Ducha Bożego, gdyż „spocznie z nim Duch Pana; Duch mądrości i rozumu, Duch rady i mocy, Duch poznania i bojaźni Pana” (Iz 11,2). Zstąpienie Ducha Świętego na Jezusa po przyjęciu przezeń chrztu pokuty oznacza, że posiada On pełnię darów przepowiedzianych przez Izajasza. Wtedy to Jezus namaszczonej został Duchem Świętym (por. Dz 10,38), tj. otrzymał od Boga tytuł Mesjasza. Zstąpienie Ducha Świętego w widzialnej postaci było konieczne, by wszyscy zgromadzeni nad Jordanem mogli się o tym naocześnie przekonać, by nikt nie miał w tej kwestii wątpliwości.

Trzecim wreszcie momentem teofanii, jaka miała miejsce podczas chrztu Jezusa, był „głos z nieba”. Przypomnieć tutaj należy, że niebo jest semickim wyrażeniem na oznaczenie Boga. Zatem o Jezusie mówił głos Boży. Głos ten stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że Chrystus jest jedynym i umiłowanym Synem Bożym. A wobec tego podoba się Bogu nie tylko Jego osoba, lecz i dzieło odkupienia, którego dokona. Synostwo Boże — o którym mówił „głos z nieba” — zgromadzeni nad Jordanem na pewno zrozumieli właściwie. Wiedzieli bowiem wcześniej, że Mesjasz będzie mocniejszy od Jana Chrzciela i będzie udzielał chrztu Duchem Świętym i ogniem.

Podczas chrztu Chrystusa — o czym już wspominałem — zwrócił Bóg uwagę na posłannictwo mesjańskie swojego Syna. Równocześnie zaś objawił prawdę o Trójcy Przenajświętszej, będącą fundamentalną prawdą wiary chrześcijaństwa. Bóg Ojciec objawił się bowiem w głosie z nieba, Syn Boży w ludzkim ciele, a Duch Święty w postaci białej gołębiczy. A chociaż zrozumienie tej prawdy przekracza nasze możliwości poznawcze, ukorzymy przed nią nasz rozum, powtarzając:

„Wierzę w Ciebie Boże żywy,
W Trójcy Jedyny prawdziwy;
Wierzę, coś objawił Boże,
Twe słowo mylić nie może”.

Ks. JAN KUCZEK

„Atanazy Kościoła zachodniego”

Zaledwie skończyły się czasy krwawych prześladowań chrześcijaństwa w cesarstwie rzymskim (r. 313), gdy powstał nowy, bardziej jeszcze niebezpieczny nieprzyjaciel Kościoła. Był nim arianizm. Twórcą i propagatorem tej błędnej nauki był diakon, a potem kapłan aleksandryjski Ariusz, który w swoim wyznaniu wiary głosił: „Wyznajemy jedynego Boga, jedynego niezrodzonego, jedynego wiecznego, jedynego, który jest bez początku i jest jedynym prawdziwym Bogiem”. Konsekwentnie do tej nauki, zrodzony z Ojca Syn nie może być wieczny, a jeśli nawet jest Bogiem, to tylko przez udział w bóstwie otrzymany drogą łaski. Nauka ta zaprzeczała więc bóstwu Jezusa Chrystusa.

W ciągu IV wieku ogarnął arianizm Kościół w całym cesarstwie rzymskim, szczególnie zaś w jego wschodniej części. Z czasem jednak w spory i niepokoje religijne włączony został — chociaż tylko marginalnie — Rzym i cały ówczesny Kościół zachodni. Trudno się temu dziwić, skoro nawet cesarze rzymscy, mniemający się chrześcijanami, udzielali błędnowiercom wszechstronnego poparcia. Doszło więc do tego, że znów liczni męczennicy musieli krwią swoją przypieczętować wiarę w bóstwo Chrystusa. Wielu biskupów, sprzeciwiających się herezji, poszło na wygnanie. Jednym z tych bohaterów, którzy dużo wycierpieli i wiele zdziałali dla wiary w bóstwo Chrystusa, był św. Hilary z Poitiers.

Hilary był potomkiem zamożnej rodziny pogańskiej w Poitiers (południowo-zachodnia Francja), gdzie przyszedł na świat między 320 a 325 rokiem. Odebrał bardzo staranne wykształcenie, pobierając nauki najpierw w rodzinnym mieście a następnie w Bordeaux, gdzie studiował retorykę (naukę wymowy). Często też zastanawiał się nad celem życia. Nie znajdując jednak w dziełach filozofów pogańskich odpowiedzi na nurtujące go problemy, zaczął czytać Pismo święte, co doprowadziło go do przyjęcia chrześcijaństwa. W roku 350 (a więc będąc już w wieku dojrzałym) przyjął chrzest wraz z żoną i córką Abrahą. Fakt, że był już żonaty, nie stanowił jednak przeszkody, by — z uwagi na zalety umysłu i serca — w roku 355 wybrany został przez duchowieństwo i lud biskupem rodzinnego miasta.

Jako biskup, stojąc na straży powierzonej jego pieczy owczarni Chrystusowej, przystąpił Hilary gorliwie do zwalczania arianizmu. Tak więc na synodzie w Mediolanie (r. 355) zdecydowanie sprzeciwił się metropolicie z Aries, Saturninowi, który przy poparciu ze strony cesarza Konstancjusza, usiłował wprowadzić zasady arianizmu w Kościele galijskim. Nie uszło mu to jednak bezkarnie. Bowiem, jak pisze św. Hieronim, biskup miasta Poitiers w Akwitani, za sprawą Saturnina biskupa Arles, wskutek decyzji synodu w Beziers (r. 356) został zesłany



(...) udowadnia, że Syn Boży
— chociaż zrodzony
— jest we wszystkim współistotny Ojcu

(przez cesarza Konstancjusza — przyp. autora) do Frygii w Azji Mniejszej. Przebywał tam cztery lata. Okres ten wykrył na studiowanie dzieł teologicznych pisarzy Kościoła wschodniego, dzięki czemu zapoznał się gruntownie z problematyką trynitarną. Tutaj też dokonał rozpoczęte wcześniej dzieło „O Trójcy Świętej”. Nie zaniedbywał również działalności kościelnej w innych dziedzinach. Przeciwnicy jego doszli do przekonania, że dalszy jego pobyt na Wschodzie może być niebezpieczny dla arianizmu. Postarali się więc, by cesarz pozwolił mu wrócić do ojczyzny. Po powrocie (w roku 360) rozpoczął energiczną działalność mającą na celu obronę uchwał Soboru Nicejskiego oraz rozprawienie się z arianizmem. Dzięki podejmowanym przez niego zabiegom udało mu się nie tylko pozbać Saturnina urzędu, ale również nakłonić biskupów galijskich do zerwania z arianizmem.

Ostatnie lata swego życia spędził Hilary w spokoju, pracując nad komentarzem do Pisma św. Zmarł w pełni sił twórczych 14 stycznia 376 r., i w tym też dniu przypada jego uroczystość liturgiczna. Doczesne szczątki świętego znajdują się obecnie w Parmie.

Działalność Hilarego z Poitiers przypadła na czasy największego nasilenia arianizmu. Wówczas to (po synodzie w Rimini w 359 r.) współczesny tym wydarzeniom św. Hieronim, napisał: „Jęknął cały świat i zadziwił się (widząc), że jest ariański” (Dialog przeciw Luciferianom 19). Słowa te doskonale obrazują sytuację. A jeżeli Kościół zachodni tak szybko uporał się z błędnowierstwem, jest to głównie zasługą Hilarego. Nie należy się więc dziwić, że większość dzieł biskupa z Poitiers poświęcona jest walce z arianizmem. Wymienia się wśród nich zazwyczaj:

1. Pisma dogmatyczne, takie jak: „O Trójcy Świętej” (12 ksiąg) będące największym i najważniejszym dziełem Hilarego. Broni w nim gorąco prawowiernej nauki Kościoła, „która wtedy właśnie zwycięża, kiedy jest zwalczana”. Następnie udowadnia, że Syn Boży — chociaż zrodzony — jest we wszystkim współistotny Ojcu. Wykazuje ponadto, że przez bóstwo Syna jedność istoty Bożej nie ponosi żadnego uszczerbku.

2. Pisma historyczne, do których należą między innymi: „Dzieło historyczne przeciw Walensowi i Ursacjuszowi”, z którego dochowały się jedynie niektóre fragmenty. Są wśród nich dwa listy papieża Liberiusza, kompromitujące „nieomylność papieską”. „Prośby do cesarza Konstancjusza” (2), w których domaga się swobody wyznawania wiary oraz odwołania prawowiernych biskupów z wygnania. „Oskarżenie cesarza Konstancjusza” za to, że skazał go na wygnanie. W piśmie tym nie waha się on postawić monarchę w jednym szeregu z takimi prześladowcami Kościoła, jak Neron i Decjusz.

3. Pisma egzegetyczne, do których zaliczane są: „Komentarz do Ewangelii Mateusza”, napisany przed zesłaniem na wygnanie. Teksty biblijne wyjaśnia w nim autor metodą alegoryczną. „Komentarz do Psalmów”, w którym również posługuje się alegorią. „Rozprawa o tajemnicach” (2 księgi), będąca wyjaśnieniem symboli zawartych w księgach Rodzaju i Wyjścia.

Warto tutaj przypomnieć, że Hilary był doskonałym stylistą i dbał o piękno słowa. Pisma jego cechuje rzadko spotykana głębia i śmiałość myśli. Język jego dzieł jest jędrny, chociaż może niekiedy niezbyt jasny i przejrzysty.

W twórczości swej najwięcej uwagi poświęcił Hilary katolickiej nauce o Trójcy Przenajświętszej. Ucząc o działaniu poszczególnych Osób boskich, pisze: „Jeden jest stwórca wszystkiego, ... Bóg Ojciec z którego wszystko (pochodzi), i jeden jednorodzony Pan nasz Jezus Chrystus, przez którego wszystko (zostało odkupione), i jeden Duch, dar (łaski) we wszystkim” (O Trójcy 2, 1). Wiare w bóstwo Chrystusa uznawał za fundament Kościoła. Stwierdza również, że jako Bóg rodzi się Chrystus z Ojca; jest więc Synem naturalnym. Świadczą o tym jego słowa: „My jesteśmy wszyscy dziećmi Boga, ale On jest Synem nie w tym sensie. On jest mianowicie prawdziwym ... Synem z pochodzenia, a nie z adopcji, prawdziwie — nie z nazwy, z narodzenia — nie ze stworzenia” (O Trójcy 3, 11).

Charakteryzując działalność biskupa z Poitiers, można bez przesady napisać: Czym jest dla Wschodu Atanazy, tym Hilary dla Zachodu. Był on bowiem nie tylko świętym znawcą Pisma św., ale posiadał również wszechstronną wiedzę egzegetyczną i dogmatyczną. Pod względem ścisłości teologicznej — być może — przewyższał nawet Atanazego. Nie należy się więc dziwić, że Sobór Chalcedoński (r. 451) zaliczył Hilarego do tych Ojców, „z których nauki wyjaśniać należy dekret (soboru) o tajemnicy Wcielenia”. Dla przytoczonych wyżej racji, jak również z uwagi na zaangażowanie do obrony wiary w bóstwo Chrystusa, nazywany jest Hilary „Atanazy Kościoła zachodniego”. Głoszone przez niego zasady teologiczne musiały mieć wielką wartość, skoro nawet tej miary teolog, co św. Augustyn, posługiwał się jego wypowiedziami. Ponadto biskup z Hippony świadomy jest tego co Kościół zawdzięcza Hilaremu. Uważa go bowiem za „najwyższego obrońcę Kościoła katolickiego przeciw innowiercom” (Przeciw Julianowi 1, 3), oraz za „autorytet w objaśnianiu Pisma św., jak i w obronie wiary” (O Trójcy 6, 10).

Nieznamość Pisma św. — jak stwierdził św. Hieronim — (jest) nieznamością Chrystusa — jego istoty, życia i nauki. Znamość objawienia Bożego była Hilaremu pomocna w obronie wiary. Zatem i my często bierzmy do ręki Pismo święte.

Ks. J. K.

300 rocznica zwycięstwa króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem



Osmanowie. Konflikty 1500—1800”, centralną sesję naukową „Polska a Europa w dobie Odsieczy Wiedeńskiej” w Krakowie i Wilanowie, letnie sesje popularnonaukowe — dostępne dla kursów polonijnych, wystawy związane z Odsieczą i epoką.

Towarzystwo „Polonia” planuje liczne przedsięwzięcia, których centralną imprezą będzie Polonijne Spotkanie Pokoleń w lipcu 1983 w Starym Sączu, jednym z 3 miast polskich związanych z wyprawą wiedeńską. W spotkaniu tym wezmą udział uczestnicy szkół letnich i imprez polonijnych, w tym planowanego rajdu samochodowego Gdańsk — Warszawa — Kraków — Wiedeń. Głównym wydarzeniem o charakterze naukowym będzie sesja zorganizowana wspólnie z Polonijnym Centrum Kulturalno-Naukowym Lubelskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej na temat roli zwycięstwa pod Wiedniem dla narodu pol-

skiego i społeczeństw Europy. Tematyka związana z Odsieczą uwzględniona zostanie w programie wszystkich imprez i kursów polonijnych. Oferta turystyczna obejmuje m.in. szlaki historyczne w Polsce, Austrii, Włoszech. Towarzystwo „Polonia” skoncentruje się także na tematyce Odsieczy w swej działalności: popularyzatorsko-wydawniczej.

„Polonia” zaapelowała o szerokie poparcie starań środowisk polonijnych w Austrii o wzniesienie na Kahlenbergu pomnika Jana III Sobieskiego. Wyrażono przekonanie, że bogate obchody w Polsce i wszystkich skupiskach polonijnych — pod kierunkiem środowiskowych komitetów obchodów — przyczynią się do umacniania więzi Polonii z Macierzą.



Przypadająca we wrześniu 1983 r. 300 rocznica zwycięstwa polskiego króla Jana III Sobieskiego pod Wiedniem będzie powodem do historycznej refleksji dla wszystkich Polaków. Obchody jubileuszowe mają przybliżyć Polskę — jej historię i kulturę — Polakom w kraju i całej Polonii.

Na posiedzeniu Prezydium Rady Naczelnej Towarzystwa „Polonia” (które miało miejsce pod koniec ub. roku) pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa, zastępcy przewodniczącego Rady Państwa Tadeusza W. Młyńczaka, przyjęto uchwałę w sprawie rocznicy oraz program uczestnictwa „Polonii” w jej obchodach.

„Polonia” włączy się czynnie do największych imprez i przedsięwzięć przewidzianych w centralnym programie przyjętym przez Ogólnopolski Komitet Obchodów 300 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej pod kierownictwem przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego. Obejmuje on m.in. udział historyków polskich i polonijnych w międzynarodowym kongresie w Wiedniu na temat: „Europa i



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (703)

W opracowaniu bpa M. Rodego

N w związku z tymi ślubnymi i weselnymi uroczystościami zostac zawarta ugoda między katolikami i hugonotami (ewangelikami-kalwinami). Zamiast jednak ugody katolicy, za zgodą zresztą króla Karola IX i przy poparciu oraz wyraznej pomocy władz, w imieniu których działali Katarzyna Medyjska i Henryk Gwizjusz, dokonali na protestantach okrutnej rzezi.

Noe — (hebr. *nóah* = spoczynek, uspokojenie, pocieszenie) — to według Pisma św. imię dziesiątego z kolei patriarchy, syna Lamecha, natomiast wnuka — Matuzalema, a więc oca Sema, Chama i Jafeta. Jak podaje Księga Rodzaju (roz. VI i VII: — Biblia), Noe na polecenie Boga zbudował arkę, w której ze swoją rodziną i wybranymi rodzajami i gatunkami zwierząt ocalał z wielkiego potopu i w erze popotopowej wraz ze swoją rodziną stał się jakby drugim ojcem ludzkości, pierwszym był — Adam.

Noldt: Hieronim — (ur. 1838, zm. 1917) — jezuita niemiecki, ks., profesor, autor cenionych prac, zwłaszcza podręcznika teologii moralnej. Należy tu wymienić tytuły następujących jego książek: *Die Andacht zum heiligen Herzen Jesu* (1883 i wiele następnych wydań), czyli *Nabożeństwo do świętego Serca Jezusa*; *Summa Theologiae moralis* (1899), czyli *Suma teologii moralnej* (3 tomy; wiele wydań i tłumaczeń na inne języki, również na j. polski).

Nomokanon — (gr. *nomos* = prawo; *kanon* = zbiór) — mniej więcej to samo, co kodeks, czyli zbiór praw tak państwowych, jak i kościelnych, które po raz pierwszy zebrał w VI w. Jan z Antiochii-Scholastyk, a obowiązujących w Kościele Wschodnim; podobnego dzieła dokonał w IX w. (883 r.) patriarcha konstantynopolski — Focjusz.

Nonkonformiści — to nazwa wyznawców anglikańskich, później wszystkich protestantów angielskich, którzy nie przy-

jęli w 1662 roku tzw. aktu uniformistycznego (Act of Uniformity), a który to akt w Anglii przyjął państwowy kościół anglikański; akt ten składał się z 30 artykułów. Przeciw nonkonformistom za rządów Karola II w 1665 r. został uchwalony i opublikowany tzw. kodeks Clarendona (Five Miles Act), który zakazywał im wykonywania w jakiegokolwiek formie kultu, pozbawiał ich praw i przywilejów publicznych oraz zabronił im sprawowania i wykonywania jakichkolwiek stanowisk i urzędów państwowych i publicznych.

Nonnos z Panopolis — (V w.) — to chrześcijański egipski poeta epiczny, piszący po grecku. Jest autorem m.in. epicznej parafrazy *Ewangelii według św. Jana*.

Nonnotte Klaudiusz Adrian — (ur. 1711, zm. 1793) — francuski jezuita, ks., apologeta, pisarz. Napisał m.in. następujące książki: *Les Erreurs de Voltaire* (1762; 2 tomy), czyli *Błędy Woltera* (wiele wydań i tłumaczeń, również na j. polski); *Dictionnaire philosophique de la Religion* (1772; kilka wydań; 4 t.), czyli *Słownik filozoficzny religii*; *Les Philosophes des trois premiers siècles de l'Eglise*. (1789), czyli *Filozofowie pierwszych trzech wieków Kościoła*.

Norbert 8 (ur. 1080, zm. 1134) — niemiecki ks. rzymskokatol., założyciel w Prémontré zgromadzenia zakonnego tzw. kanoników regularnych, tj. żyjących według ścisłej reguły zakonnej św. Augustyna, nazywano ich premonstratami albo norbertanami. W 1125 roku został arcybiskupem magdeburskim. Charakterystyczną cechą premonstratensów lub norbertanów była zaangażowana, pogłębiona teologicznie, działalność misyjna, zwalczanie herezji i szerzenie kultu Najśw. Sakramentu. Już w XII w. rozpoczęli też swoją działalność w Polsce. W 1582 roku ks. arcybiskup Norbert von Gennep został ogłoszony świętym Kościoła Rzymskokatolickiego.

Nobel: Polski udział

Trzech ich w roku 1982 dostało Nobla w dziedzinie medycyny. Dwóch Szwedów — Sune Bergstroem i Bengt Samuelsson oraz jeden Anglik — John Robert Vane. Rozwinęli naukę o substancjach organicznych, nazywanych błędnie i przypadkowo prostaglandynami. Z ich badań wynika, że są to regulatory życia na obwodzie organizmu: nie wszystkie rozkazy płynące z mózgu do różnych peryferyjnych części ciała bywają dla nich słuszne, wartościowe. Powiedział więc jeden z wybitnych uczonych, że „prostaglandyny korygują po prostu głupie rozkazy centrali”. I to jest ich główna rola.

Najstarszy z ubiegłorocznych laureatów — prof. Bergstroem, określił strukturę chemiczną prostaglandyn i ich powiązania z organicznymi nienasyconymi kwasami tłuszczowymi. Ucznia Bergstroema i przyjaciela — prof. Samuelsona badania nad prostaglandynami doprowadziły do niezwykle ważnego odkrycia. Zidentyfikował mianowicie w płytkach krwi tromboksan, substancję odpowiedzialną w największej mierze za zlepianie się płytek, tworzenie przez nie zakrzepów wewnątrz naczyń krwionośnych. Dzięki tromboksanowi krew nie ucieka bez przerwy z otwartych ran. Substancja ta ratuje więc życie. Na skutek jednak tromboksanu w niezdrowych ściankach naczyń tworzą się złogi, zamykające z czasem obieg normalny krwi. Bywa on więc i śmiertelny.

Przedstawmy wreszcie trzeciego noblistę, prof. Johna Roberta Vane'a. W roku 1956 opracował on nową metodę szybkiego oznaczania wszystkich biologicznie aktywnych składników krwi. Analizy, które przedtem trwały całymi dniami wykonuje się obecnie w ciągu godziny, a nawet minut. Kto wie czy nie było to więc jego największe osiągnięcie życiowe. W 1971 roku natomiast włączył się rozszyfrowaniem tajemnicy cudownego leku jakim jest aspiryna.

Ale oto wkraczają na scenę przyjaciele Vane'a — badacze polscy. W 1976 roku, w pracowni Vane'a, zespół polsko-brytyjski odkrył prostacyklinę. Druga to obok tromboksanu niezwykle ważna substancja organiczna.

Ośrodek krakowski odtąd, jako pierwszy w świecie, prowadzi badania kliniczne, powtórzone i potwierdzone ostatnio w innych krajach.

Oto ważne etapy polskie, wynikające ze studiów nad prostaglandynami. W 1979 r. po raz pierwszy podano prostacyklinę w celach leczniczych człowiekowi. Ośrodek krakowski kurował nią następnie aż

300 pacjentów, zaatakowanych przez choroby obwodowych naczyń krwionośnych, cierpiących na chorobę Buergera, miażdżycę tętnic w kończynach itp. Uzyskano 40 proc. wyników pozytywnych. To znaczy, że prawie połowa ciężko chorych, którzy nie potrafili już chodzić, została wypisana do domu, dokąd wróciła o własnych siłach. Wyniki badaczy polskich zostały sprawdzone i w pełni potwierdzone w Glasgow, w Szkocji, przez znanego uczonego prof. Prentice.

W tymże krakowskim ośrodku medycznym, w klinice ocznej, leczono prostacykliną zakrzepy żył siatkówki — chorobę atakującą podstępnie i nagle, powodującą nagłą utratę wzroku. Po leczeniu prostacykliną aż w 60 proc. przypadków pacjenci odzyskali wzrok. Były to pierwsze na świecie próby. I jeszcze jedna nowość. Zastosowano prostacyklinę w niedokrwinnym udarze mózgu — chorobie częstokroć śmiertelnej. Nawet zaś gdy się utrzyma pacjenta przy życiu, wykazuje on trudności w mówieniu, ma sparaliżowane niektóre organy, kończyny. Objawy te powolutku i niecałkowicie z czasem mogą ustąpić. Leczenie prostacyklinowe pozwalało na uzyskiwanie błyskotliwych efektów w ciągu jednej godziny od rozpoczęcia podawania substancji.

Chorzy odzyskali mowę, powracała im możliwość ruchu. Dotychczas poddano nowemu sposobowi leczenia 10 pacjentów. Po dwóch miesiącach sześciu z nich powróciło z łóżek klinicznych do domu. Leczenie odbywało się w ośrodku kieleckim.

Gdyby nie badania nad dawną „witaminą f” czyli nad później zidentyfikowanymi prostaglandynami, nie doszłoby oczywiście do odkrycia prostacykliny i do badań jej w Polsce jako środka leczniczego całkowicie nowego. Warto też wiedzieć, że zaledwie jeden miligram prostacykliny wystarcza na całą terapię.

Laureat Nobla, prof. Vane, związany jest współpracą z badaczami polskimi. W dowód uznania jego zasług przyznano mu w kraju wiele zaszczytnych odznaczeń. Od 1973 r. jest członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Farmakologicznego. W 1978 r. otrzymał doktorat honoris causa Akademii Medycznej w Krakowie, zaś w 1980 r. członkostwo Polskiej Akademii Nauk.

Podczas nadawania mu doktoratu w Krakowskiej AM wygłosił przemówienie o bardzo osobistych akcentach. „Ostatnio dokonaliśmy odkrycia nowej prostaglandyny w naszym laboratorium Wellcome Foundation, po wykonaniu prac o przełomowym znaczeniu, w których uczestniczył profesor Ryszard Gryglewski. Moi drodzy przyjaciele, kiedy zacząłem po raz pierwszy zabawę z nauką w prowizorycznym laboratorium w szopie ogrodowej, jakże mogłem wyobrazić sobie, że ścieżka, którą wchodzę, doprowadzi mnie do auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w Polsce”?

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (704)

Norbertanki — to siostry zakonu żeńskiego Norbertanek, założonego przez →św. Norberta i bł. Ricovere de Clastre. Również w Polsce zostało zorganizowanych kilka klasztorów tego zgromadzenia, zakonu, a wśród nich w Krakowie, na Zwierzyńcu, już w 1162 roku przez Jakę z Miechowa. Wśród Norbertanek polskich zasłynęła Bronisława, córka Stanisława Prandoty Odrowoża i Anny z Jaxów, ur. 1203, a zm. 1259 r. Pap. Grzegorz XVI uznając oddawaną jej już od dawna cześć ogłosił ją w 1839 roku błogosławioną.

Norris Jan — (ur. 1657, zm. 1711) — to angielski filozof i anglikański teolog, usiłujący godzić poglądy chrześcijańskie ze swoimi nowymi spojrzeniami spirytualistycznymi. Jest autorem szeregu dzieł, z których tu wskazujemy na następujące tytuły: *Letters concerning the love of God* (1695), czyli *O miłości Boga*; *Tractatus adversus reprobationis absolutae decretum* (1683), czyli *Traktat przeciw pogładowi o absolutnym odrzuceniu* (czyli potępieniu wiecznemu, n.); *Reason and Religion* (1689), czyli *Rozum i religia*; *Christian Blessedness* (1690), czyli *Chrześcijańska szczęśliwość*; *Practical discourses upon several divine subjects* (1691—1698; 4 tomy), czyli *Kilka rozpraw teologicznych*; *Two treatises concerning the divine light* (1692), czyli *Dwie rozprawy dotyczące światła Bożego*.

Northcote James Spencer — (ur. 1821, zm. 1907) — urodził się w rodzinie anglikańskiej, ale w 1846 r. przeszedł do Kościoła Rzymskokatolickiego, a po odbyciu studiów teologicznych w Rzymie w 1855 r. przyjął święcenia kapłańskie. Następnie zaś obok pełnienia obowiązków z tego faktu wypływających kultywował przede wszystkim pracę naukową i pisarską. Napisał szereg dzieł i przyczynków naukowych głównie o ukierunkowaniu konfrontacyjnym anglikanizmu w stosunku do rzymskokatolicyzmu na korzyść tego ostatnie-

go, oraz archeologicznym przede wszystkim w zakresie katakumb rzymskich. Spośród nich tu należy wymienić następujące: *The fourfold difficulty of the Anglicanism* (1846), czyli *Poczwórne trudności anglikanizmu*; *Maria in the Gospels* (1867), czyli *Maryja w Ewangeliach*; *Roma sotteranea or some account of the Roman catacombs especially of the cemetery of San Calisto* (1869; dzieło to zostało przetłumaczone na kilka języków), czyli *Rzym podziemny albo nieco wiadomości o rzymskich katakumbach, szczególnie o cmentarzu świętego Kaliksta*; *A Visit to the Roman Catacombs* (1877), czyli *Rzymskie katakumby*.

Nourrisson Jan Feliks — (ur. 1825, zm. 1899) — francuski ks. rzymsko-katolicki, teolog i profesor filozofii. Jest autorem kilku dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Tableau des Progres de la pensée humaine depuis Thalès jusqu'à Leibniz* (1858), czyli *Obraz postępu myśli ludzkiej od Talesa do Leibniza*; *Les Peres de l'Eglise latine, leurs vie, leurs écrits, leurs temps* (1852; 2 tomy), czyli *Ojcowie Kościoła łacińskiego, ich życie, ich dzieła, ich czasy*; *Histoire et philosophie* (1860), czyli *Historia i filozofia*; *La Philosophie de saint Augustin* (1865; 2 tomy), czyli *Filozofia św. Augustyna*; *Philosophie de la nature* (1887), czyli *Filozofia przyrody*.

Novarino Alojzy — (ur. 1594, zm. 1650) — włoski egzegeta, ks., →teatyn, autor szeregu bardzo specjalistycznych dzieł z zakresu teologii dogmatycznej i mistycznej na tle oczywiście Pisma św. i czasów, w których ono powstawało.

Nowacki Józef — (ur. 1893, zm.) — ks. rzymskokatol., długoletni (od 1933 r.) zasłużony dyrektor Archiwum i Biblioteki Archidiecezji Poznańskiej i profesor historii Kościoła i patrologii w Arcybiskupim Seminarium Duchownym

SYMPOZJUM POŚWIĘCONE LUTROWI

U progu 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra katedra teologii ekumenicznej Wydziału Teologicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie zorganizowała Sympozjum „Marcin Luter w refleksji ekumenicznej”. Otwarcia Sympozjum dokonali: ks. prof. dr Remigiusz Sobański, rektor ATK i bp Władysław Miziołek — wiceprzewodniczący Komisji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego do Spraw Ekumenizmu.

Podczas dwudniowej sesji wysłuchano 9 referatów, które wygłosili referenci z Polski, RFN i NRD. Referentami polskimi byli: bp Janusz Narzyński, zwierzchnik Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego („Recepcja Marcina Lutra w Polsce”) i ks. prof. dr Alfons Skowronek, kierownik katedry teologii ekumenicznej ATK („Marcin Luter o Wierzy Pańskiej”). W ramach sympozjum odprawiono nabożeństwo ekumeniczne, któremu przewodniczył ks. Jan Walter, senior diecezji warszawskiej Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego.

UNIwersYTET ANGLIKAŃSKI W UGANDZIE

Kościół Anglikański w Ugandzie zamierza z końcem 1983 r. otworzyć w tym kraju uniwersytet w Bushenyi. Budowa tej uczelni finansowana jest przez uniwersytet w Oklahoma w USA. Posiadać ona będzie wydział: teologii, agronomii, nauk i studiów paramedycznych. Jednocześnie otwarcie fakultetu islamskiego w Entebbe w Ugandzie będzie lepszy znacznie sytuacji szkolnictwa w tym kraju.

DIALOG MIĘDZY KOŚCIOŁEM PRAWOSŁAWNYM I KOŚCIOŁEM RZYMSKOKATOLICKIM

W dniach od 25 do 28 października 1982 r. obradowała w Varsac (Jugostawia) III Podkomisja Mieszana do spraw dialogu między Kościołem Prawosławnym i Kościołem Rzymskokatolickim. Temat obrad: „Wiara, sakramenty i jedność”, został wyznaczony na II plenarnym posiedzeniu Międzynarodowej Komisji Mieszanej w Monachium, które odbyło się w lipcu 1982 r. W czasie obrad we Varsacu podkomisja przygotowała wspólny projekt dokumentów, które wraz z tekstami innych podkomisji poddany zostanie ocenie podczas posiedzenia Komitetu Koordynacyjnego na Cyprze (czerwiec 1983).

Projekt III Podkomisji ukazuje, iż wszystkie sakramenty są „sakramentami wiary”. Wiara jest darem Bożym, który ustawicznie urzeczywistnia się za pośrednictwem Kościoła w sakramentach. Jest to dar wiary prawdziwej, który człowiek dobrowolnie przyjmuje. Wiara, jako odpowiedź człowieka, może być w różny sposób formułowana i cele-



Kościół prawosławny w Zagorsku

browana w sakramentach św. Poprawna wiara jest wymogiem, rezultatem i wyrazem wspólnoty sakramentalnej. Jedność Kościoła manifestuje się poprzez wspólne uczestnictwo w tej samej wierze i w tych samych sakramentach.

NOWY BISKUP LUTERAŃSKI NA WĘGRZECH

W dniu 25 września 1982 r. wprowadzony został w urząd

biskupa okręgu północnego Kościoła Luterańskiego na Węgrzech, ks. prof. dr Gyula Nagy. Prof. Nagy (64 lata) jest od 32 lat kierownikiem katedry teologii systematycznej w Budapeszcie. W latach 1971—75 był referentem do spraw wychowania i stypendiów Światowej Federacji Luterańskiej w Genewie, w latach 1978—80 kierownikiem wydziału teologicznego KEK. Biskup Nagy podkreślił podczas swej introdukcji, że

Kościół Luterański na Węgrzech, liczący ok. pół miliona wyznawców (5% ogółu ludności), stawia na pierwszym miejscu w swej religijnej i społecznej działalności „teologię diakonii” — „wiarę, która jest czynna w miłości”. Dotychczasowy biskup północnego dystryktu ks. dr Ernő Ottlyk, powołany został na urząd generalnego sekretarza Węgierskiej Rady Ekumenicznej.

WZNOWIENIE NABOŻEŃSTW NA WARTBURGU

W kaplicy na Wartburgu k/Eisenach (NRD) odbywać się znów będą nabożeństwa luterańskie co 2 tygodnie, przerwane wskutek dłuższego remontu. Mają one przypominać wiernym znaczenie Marcina Lutra dla ewangelickiego kultu religijnego. Zamek Wartburg służył Lutrowi w latach 1521/22 jako miejsce schronienia.

JUBILEUSZ MARCINA LUTRA W USA

Wspólnota luterańska w USA, która liczy 9 milionów, przygotowuje się intensywnie do obchodów 500-lecia urodzin Marcina Lutra w przyszłym roku. Ogólnym celem uroczystości jest aktualizacja dzieł Lutra. Szczytowy moment obchodów przewidziany jest na dni od 6 do 12 listopada w Waszyngtonie. Wśród sporej liczby naukowców zaproszono również badaczy dziejów Reformacji z innych Kościołów. Obok tradycyjnych tematów, wykłady i dyskusje dotyczące będą także zagadnień kontrowersyjnych i bardziej aktualnych, jak np.: Luter i Żydzi, Luter i marksizm, Luter i Kościół Rzymskokatolicki. Uroczystości związane z jubileuszem odbywać się będą w wielu miejscowościach Stanów Zjednoczonych.



Arthur Blessing, członek niezależnego zboru baptystów luźno związanych z Południową Konwencją Baptystów, wędruje po świecie z Krzyżem

Dawno minął listopad, w nim modlitwy za naszych drogich Zmarłych, a dopiero teraz doczekał się Świeciechów na swoje miejsce w „Rodzinie”.

Rok rocznie obchodzi się w Świeciechowie dzień Wszystkich Świętych z wielkim rozmachem. Piękny, nowy, duży kościół wypełnił się i tym razem wiernymi, którzy od wczesnych godzin rannych napływali ze wszystkich wsi do swojej, polskokatolickiej świątyni. Z uroczystą Sumą wyszedł sam Zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI; przybył do Świeciechowa z Warszawy w towarzystwie ks. dziekana Tomasza WÓJTOWICZA, ks. doc. Edwarda BALAKIERA i ks. kapelana Ryszarda DĄBROWSKIEGO. Ucieszył się z takiego dopływu księży proboszcz parafii świeciechowskiej, ks. Zbigniew BONKOWSKI. Swoją radość, zadowolenie i wdzięczność wyraził w przemówieniu powitalnym przed Sumą. Chwalił przy okazji ofiarność parafian. Około trzystu tysięcy złotych zebrali na zakup działki przycementarnej i ogrodzenie nowego cmentarza. Lubią swego proboszcza, szanują Go, bo jest dobrym duszpasterzem i dobrym gospodarzem. Podkreślił te cechy biskup Tadeusz MAJEWSKI, gdy przemawiał po zakończeniu Mszy św. Dziękował Proboszczowi, Radzie Parafialnej oraz wszystkim wyznawcom parafii świeciechowskiej.

Potem uformowała się procesja, która jak długa i szeroka fala popłynęła na cmentarz przy śpiewie pieśni żałobnych. Szli tak około pół godziny, gdyż od kościoła na cmentarz jest spory kawał drogi. Ksiądz Biskup poświęcił plac pod nowy cmentarz i rozpoczęły się modlitwy za zmarłych wśród grobów starego cmentarza. Modlono się za biskupów, kapłanów, rodziców, krewnych, przyjaciół, za żołnierzy polskich, którzy spoczywają na wszystkich cmentarzach świata, a nam swoją śmiercią wytyczyli drogi wolności.

Przemawiał na cmentarzu ks. doc. Edward BALAKIER. Mżył drobny deszcz, wilgoć przenikała przez cienkie płaszcze, gdyż nie spodziewano się naglej, lekkiej zmiany pogody, ale ludzie stali w skupieniu i słuchali kaznodziei. A mówił on, w oparciu o Apokalipsę św. Jana (7, 9-12) i o słowa apostoła Pawła z Listu do Galacjan. Przypominał wizję św. Jana o ogromnym tłumie ludzi ze wszystkich narodów, pokoleń i ludów różnojęzycznych. Wszyscy oni stali przed tronem Boga, odziani w białe szaty, z palmami w rękę i wołali donośnym głosem: „Uwielbienie i chwała, i mądrość i dziękczynienie, i cześć i moc, i potęga Bogu naszemu na wieki wieków. Amen”.

Mamy nadzieję, stwierdził, że wśród tej niezmierzonej ilości wielbiących Stwórcę, znajdują się nasi biskupi, kapłani, wyznawcy z Ameryki, Kanady i Polski. Odeszli oni do Królestwa Bożego, do tego Królestwa, którego obecność na ziemi i przedłużenie obecności w zaświatach, głosili z całą mocą i przekonaniem. Oni to położyli trwałe i mocne fundamenty pod Polski Narodowy Katolicki Kościół wśród Polonii zagranicznej oraz pod Kościół Polskokatolicki w Polsce. Z zadowoleniem słuchał tych słów obecny na Mszy św. w kościele i podczas modlitw na cmentarzu ks. Jan CHARCHUŁA — proboszcz parafii polskiej z Nowego Jorku. W szczególny sposób odczuł on tę silną więź braterstwa, jaka istnieje między obu Kościołami. Z jednego pnia wyrosły, jednego mają Organizatora, tę samą wyznają wiarę chrześcijańską, tę samą prowadzą misję duszpasterską wśród Polaków za granicą i w granicach Ojczyzny.

Następnie przeszedł kaznodzieja do wniosków praktycznych z uroczystości. Posłużyły do tego słowa apostoła Pawła i Listu do Galacjan: „*Nie bładźcie, Bóg nie da się ze siebie naśmiewać; albowiem co człowiek sieje, to i żąć będzie. Bo kto sieje dla ciała swego, z ciała żąć będzie skażenie, a kto sieje dla Ducha, żąć będzie żywot wieczny. A w czynieniu dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy*” (6,7—9).

Któryś z poetów naszych powiedział, że „w umarłych jak w ziarnie wielka siła”. I prawdziwe są te słowa, ale prawdziwe tylko w odniesieniu do tych umarłych, którzy duchem przemogli sprawy ciała. Pozostawili nam nieprzemijający przykład życia, stali się naszymi drogowskazami w wędrówce do Boga i w pożytecznej, owocnej pracy dla swego narodu, a przez to dla całej ludzkości, która składa się z różnorodnych narodów i państw. Najlepszymi owocami Ducha są według św. Pawła „*miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzeźliwość*” (Gal 5,22). Ta właśnie miłość, cierpliwość, uprzejmość w sposób szczególnie potrzebna jest dzisiaj, nam, Polakom. bośmy ostatnimi czasy zaczęli zbyt pochopnie wkraczać na drogę gniewu graniczącego z nienawiścią, na drogę nieporozumień i waśni. A taka droga nie jest drogą Bożą, ani nie jest ona drogą Ducha.

Po zakończeniu uroczystości proboszcz parafii ks. Zbigniew BONKOWSKI zaprosił Zwierzchnika Kościoła i towarzyszących mu księży na smaczny obiad. Dziwił się ks. Jan Charchuła z USA, że w Polsce, w której przecież podobno nie ma co jeść, gdy się pójdzie w gościnę, nie wstaje się od stołu głodnym. Odpowiedziano mu na to: bo taka jest gościnność polska, trzymająca się zawsze zasady „gość w domu, Bóg w domu”. Prócz tego nie jest u nas tak źle, jak się o tym sądzi na Zachodzie.

E.B.



Po zakończeniu Mszy św. przemawiał biskup Tadeusz Majewski

2



Jubileusz Wszystkich Świętych w Świeciechowie



Wierni, śpiewając pieśni żałobne udali się na cmentarz

4



Na cmentarzu przemawiał ks. doc. Edward Bałakier

Nabożeństwo na cmentarzu



6



O łyżwach sunących bystro po twar-
dym lodzie mówił już bóg Wotan do
legendarnego Zygryda w starois-
landzkim poemacie mitologicznym
„Edda Saemunda” z IX wieku.
Najwcześniej pojawiły się one oczywiście
w mroźnych krajach skandynawskich, a wy-
konywano je z kości bydłowej lub reniferowej
odpowiedniego kształtu, przymocowanej pas-
kami skóry do obuwia. Do wyrobu prymityw-
nych łyżew wykorzystywano najczęściej kości
śródstopia konia i wołu, a użycie ich roz-
powszechniło się szerzej w okresie Wikingów.
Takie właśnie łyżwy odnaleziono w ruinach
Birka — najstarszego miasta handlowego
Szwecji, osady wikingińskiej z IX—X w. położo-
nej na wyspie jeziora Malaren.

Sądząc po krajowych wykopaliskach, mniej
więcej w tym samym czasie dość dobrze zna-
ne były one i na ziemiach polskich. Rycina
w księdze biskupa Olausu Magnusa z poł.
XVI w. wskazuje jak ważną pomocą dla ów-
czesnego łyżwiarza był kij z żelaznym oku-
ciem, trzymany między gołeniami lub przy-
ciskany do boku dla zapewnienia lepszej
równowagi podczas ślizgu.

W rzeczywistości dzisiejszy kształt łyżew
i samo łyżwiarstwo sportowe zawdzięczamy
Holendrom. Oni to bowiem, opatrując pło-
zostym stalowym grzbietem, dokonali inno-
wacji technicznej, która zdecydowała
o zwiększeniu szybkości i zwrotności łyżwy.
Rozpowszechnione pojęcie „skating” wywodzi



Niezwykła kariera łyżwy

się od holenderskiego słowa „schaat” (łyżwa)
zanotowanego już w 1573 r. Anglik Hexham
w swym słowniku wydanym w 1648 r. wspo-
mina o „łyżwach, na których w Niderlandach
ludzie ślizgają się po lodzie”. Na obszarze ni-
derlandzkim ta zimowa rozrywka znana była
jednak co najmniej od XIV w., skoro już
wtedy św. Lidwina była ogólnie uznawana
za patronkę łyżwiarzy.

Holandia — jak twierdzą znawcy — ma
klimat szczególnie sprzyjający uprawianiu
łyżwiarstwa. Gdy nadchodzi ścinający wodę
ostrzejszy mróz, jest równocześnie sucho,
pokrywa śnieżna nie jest gruba, lód z lekka
tylko pokryty jest śniegiem. Na licznych kana-
łach i szlakach wodnych na wsi i w miast-
tach pojawia się wtedy tysiące ludzi.

Jeśli nawet rozrywka ta w XVII w. nie była
bardziej rozpowszechniona w Holandii niż
w Niemczech, Danii czy na Węgrzech, to naj-
lepiej spopularyzowali ją malarze niderlandz-
cy tego stulecia. Niezmordowanymi propaga-
torami łyżwiarstwa stali się tamtejsi pej-
zażyści owego okresu.

Admiratorem ślizgawek na zamrażnię-
tych kanałach holenderskich był Pieter Bru-
gel Starszy. Nie on jeden. Ze szczególnym
upodobaniem malowali łyżwiarzy Hendrick
i Barent Avercamp, Isaack van Ostade, Th.
Heeremans, A. van Beerstraten, A. Verstralen
i przynajmniej tuzin innych malarzy owej
epoki.

Na ich zimowych pejzażach oglądamy oso-
by różnej płci, wieku i stanu korzystające
z przyjemności ślizgawki. Czynią to chłopcy
i rybacy, rzemieślnicy i zamożni mieszcza-
nie. Panowie w bogatych szatach używają prze-
jażdżki na płozach zaprzężonych w konia

pięknych sań w kształcie bogato zdobionej
łodzi, unoszących we wnętrzu ich damę. Bied-
niejszy zadowala się prostymi sankami cią-
gniętymi przez psa, a obok trzech młodzieńców
w czarnych szatach i kapeluszach wykonuje
tancerne „pas de trois” na lodzie. Na innym
z płócien widzimy wieśniaka podnoszącego
swą jejmość, która pośliznąwszy się, padła
zaplątana w spódnice, ukazując przy tym
wstydlive części garderoby.

Powszechna u Holendrów mania ślizgania
sprzyjała wymyśleniu i rozwijaniu innych
sportów zimowych. Szlachta na obrazach obu
Avercampów zabawia się w godniejszy spo-
sób, uprawiając coś w rodzaju prymitywne-
go hokeja rozgrywanego pomiędzy dwoma
osobami. Znano już wtedy odpowiedniki dzi-
siejszych kijów hokejowych, którymi miotano
krążek do bramki przeciwnika. Na płótnie
Adriaena van de Venne obserwujemy jeszcze
bardziej gremialną rozrywkę — zamożne
towarzystwo zażywa przejażdżki w dużych,
podbitych płozami zwykłych łodziach żagło-
wych, będących zapewne pierwowzorem
o wiele późniejszych bojerów.

Z wszystkich tych przyjemności korzystano
w Amsterdamie na solidnie zamrażniętej
Amsteli, w innych miejscowościach — na kana-
łach śródmiejskich, a nawet tuż pod mura-
mi warownymi, w fosach otaczających miast-
ta.

Umiejętność jazdy na łyżwach tak dalece
zrosła się z Holendrami, że w pozostałych
krajach Europy przez długi czas nazywano
ją po prostu „holendrowaniem”. Zanim ter-
min ten zmienił znaczenie, określano nim
również długodystansowe biegi łyżwiarskie.
19 grudnia 1676 r., tuż przed pełnią księży-

ca, czterech młodzieńców ze wsi Koog an de
Zaan w pobliżu Amsterdamu postanowiło od-
być zamrażniętymi rzekami, strumieniami
i kanałami bieg szybki aż po Zuiderzee. Wy-
ruszyli o czwartej rano, by w ciągu szesnastu
i pół godziny przebyć tę trasę, mijając po
drodze dwanaście miast. Wieczorem byli już
z powrotem w rodzinnej wsi.

W 1890 r. wyczyn ich powtórzył z lepszym
wynikiem pewien dziennikarz, który wyrusza-
jąc z fryzyjskiego Leeuwarden, w ciągu 12 go-
dzin 55 minut przebył 200 km kanałów, zbie-
rając po drodze „kontrolne” wpisy w 11 miast-
tach. Nie pobity podobno dotychczas rekord
z okresu międzywojennego wynosi 8 godzin
44 minuty. Śladem tych śmiałków idą co roku
tysiące mieszkańców holenderskiej Fryzji,
gdzie sport ten jest szczególnie rozpowszech-
niony.

Pod względem liczby entuzjastów, łyżwiar-
stwo jako sport stoi w Holandii na trzecim
miejscu po piłce nożnej i gimnastyce. Tłuma-
czy to dłaczego łyżwiarze tego niewielkiego
kraju zajmują od lat czołowe miejsca w za-
wodach międzynarodowych i to nie tylko
w jeździe szybkiej, ale także w łyżwiarstwie
figurowym.

Mężczyznom dzielnie sekundują panie.
Po niezapomnianych sukcesach Sjoukje Dijks-
try w latach sześćdziesiątych, pałeczkę pierw-
szeństwa przejęła Diane de Leeuw, a w jeź-
dzie szybkiej — Atje Keulen-Deelstra. Pierw-
sze zawody łyżwiarskie kobiet odbyły się we
fryzyjskiej „stolicy” Leeuwarden w 1805 r.,
a w końcu ubiegłego stulecia Amsterdam
stał się miejscem międzynarodowych igrzysk
na lodzie, podczas których już wtedy doszło
do ostrej rywalizacji Rosjan z Amerykanami.
Holenderscy sportowcy i amatorzy do dziś
godnie podtrzymują łyżwiarskie tradycje
swych pomysłowych praocjów.

KRZYSZTOF GÓRSKI



Taka „zwykła głodówka”, czyli nie jeść, nie pić?

Na świecie zapanowała dziwna „moda”. Moda głodówki jako panaceum na wszelkie choroby. Głodują zdrowi i chorzy. Głodują cierpiący na nadciśnienie i na chorobę wrzodową. Głodują tłuściochy i chudzielcy. Nie jedzą, nie piją — a będziesz zdrowy — oto ich hasło. Bardzo proste i przemawiające do ludzi, kuszące łatwością kuracji.

Terapia odciążająco-dietetyczna, uwzględniająca wyważone dawkowanie i termin trwania głodówki, niesłusznie nazywa się — a zdarza się to dość często — nową metodą leczniczą. Głodówkę leczniczą stosuje się bowiem już od dawna, a jej korzenie sięgają nawet czasów starożytnych.

W starożytnym Egipcie, Grecji i Rzymie, uważano ją za skuteczny środek przeciwko wielu schorzeniom, wpływający dodatnio np. na poprawę działalności mózgu. Takie kuracje systematycznie przeprowadzał Pitagoras, Sokrates, Platon. Również i w późniejszych okresach historycznych głodówkę propagowali niektórzy znakomici lekarze, stosując ją przy leczeniu najrozmaitszych schorzeń.

Kuracja odciążająco-dietetyczna składa się z różnych etapów. Polega nie tylko na głodowaniu, lecz wymaga również etapu przygotowawczego oraz przywracającego stan pierwotny organi-

zmu. Każdy z tych etapów ma określone znaczenie dla pomyślnego przeprowadzenia i zakończenia kuracji oraz specyficzne właściwości. Bez lekarza nie jest się w stanie tego opanować. W pierwszym rzędzie dotyczy to drugiego etapu, kiedy wybór właściwego odżywiania decyduje o pozytywnym wyniku całej kuracji. Na przykład, bardzo często najważniejsze składniki — pokarmy alkalizujące (ogórki, jabłka, sliwki itp.) przy samoleczeniu zastępuje się produktami żywnościowymi, mogącymi w tym wypadku odbić się szkodliwie na organizmie (na przykład artykuły białkowe).

Ludzie, którzy na własną odpowiedzialność i osobiste ryzyko podejmują głodówkę, nie zdają sobie często sprawy z niebezpieczeństwa, na jakie się narażają.

Co prawda — zaznacza prof. Nikolajew, uczonego radzieckiego — to, iż tak często spotykamy się z faktami samoleczenia, jest wynikiem ograniczonych możliwości przeprowadzania kuracji odciążająco-dietetycznej w naszych szpitalach. I to głównie doprowadza do przypadków autoterapii. Należałoby chyba zwiększyć liczbę miejsc w klinikach i szpitalach dla osób poddawanych tego rodzaju leczeniu!

Na fali wzmożonego zainteresowania tą terapią pojawiają się ludzie niekompetentni tzw. uzdra-

wiacze, podejmujący się leczenia wszelkich chorób. Wyrządzają oni wielką krzywdę chorym, którzy darzą ich zaufaniem. Nie mając żadnego przygotowania — ani zawodowego, ani podstawy moralnej — wymyślają i rozpowszechniają wątpliwą pod względem wartości własną „metodę”. Problem istnienia, a nawet prosperowania takich „uzdrowicieli”, „zbawców człowieka” — zasługuje na baczny obserwację. Należy uczynić wszystko, aby usunąć im grunt spod nóg i odciągnąć od nich otumanionych pacjentów.

Obecnie stało się jasne, że ta metoda daje pozytywne wyniki nie tylko przy leczeniu chorób neuropsychicznych (na przykład niektórych postaci schizofrenii, nerwic oraz organicznych schorzeń mózgu itp.), ale przy jej pomocy można z powodzeniem leczyć również choroby somatyczne — naczyń (jak na przykład nadciśnienie krwi, stwardnienie tętnic), schorzenia przewodu pokarmowego (nieżyty żołądka, choroby wrzodowe), zaburzenia przemiany narządów oddychania (dychawica oskrzelowa), a także niektóre choroby skórne.

Wielu Czytelnikom może nasunąć się pytanie, i słusznie, dlaczego taka „zwykła głodówka” ujawniła tak wielkie możliwości? Otóż — odpowiada prof. Nikolajew — organizm człowieka w procesie ewolucji przystosował się do wahań, zachodzących w warunkach środowiska zewnętrznego. Mechanizmy ochronno-przystosowawcze w trybie dziedziczności uległy znacznemu wzmocnieniu. Jednocześnie, wraz z rozwojem cywilizacji, wahania te odczuwane były w coraz mniejszym stopniu, w miarę jak wzrastający komfort coraz skuteczniej i niezawodniej odgradzał człowieka od negatywnych warunków środowiska. Ale siłą rzeczy musiało to spowodować powstanie „detreningu”, który znacznie obniżył zdolność przystosowania organizmu do krańcowych warunków, w postaci gwałtownych wahań temperatury powietrza, znacznych obciążeń fizycznych, dużych przerw w spożywaniu posiłków itp. Wszwstko to stało się przyczyną negatywnych następstw w postaci zmniejszenia odporności organizmu.

Nie można negować olbrzymiej, nozwtywnej roli cywilizacji i wielkich zdobyczy naukowych. Wlania się jednak konieczność pogłębienia metod medycyny profilaktycznej. I która byłaby skierowana na uprawianie stałego i systematycznego treningu, naturalnych mechanizmów obronno-przystosowawczych.

Jak wykazuje doświadczenie, stosowanie terapii odciążająco-dietetycznej można rozpatrywać w aspekcie jednego ze sposobów profilaktyki „chorób adaptacji” (choroba nadciśnieniowa, stwardnienie miażdżycowe tętnic, zawał mięśnia sercowego itp.). Okresowe nowstrzymywanie się od jedzenia czynnie pobudza mechanizmy ochronno-przystosowawcze. Rozszerzając zakres możliwości adaptacyjnych organizmu terapii odciążająco-dietetycznej czyni praktycznie zdrowego człowieka bardziej odpornym i wytrwałym na choroby, a człowiekowi choremu pozwala szyb-

iej pozbyć się cierpienia i powrócić do zdrowia.

Metody te są dość szeroko stosowane na świecie. Na przykład w Indiach powstrzymywanie się od jedzenia jest istotnym elementem wielu starych, tradycyjnych metod leczenia. Bardzo interesujące są doświadczenia lekarzy japońskich, którzy wykorzystują głodówkę jako środek w walce ze szkodliwym działaniem zatruc przemysłowych. Już od dawna znana jest w Stanach Zjednoczonych wyważona głodówka, mająca wielu zwolenników wśród wybitnych specjalistów.

Najbardziej naturalne i zrozumiałe jest stosowanie głodówki w walce z otyłością. Takim osobom kuracja odciążająco-dietetyczna umożliwiła pozbycie się pokącej nieraz nadwagi — nawet 20 kilogramów, a bywa, że i większej. Wiadomo, że nadmierna waga doprowadza do poważnych schorzeń np. otłuszczenia serca, nadciśnienia tętniczego itp. Leczenie głodówką powoduje w tych przypadkach korzystną zmianę w ich organizmie. Doświadczenie wielu klinik w różnych krajach wskazuje na skuteczność tego rodzaju terapii.

Oczywiście, trzeba brać pod uwagę również momenty czysto psychologiczne, związane ze stosowaniem głodówki. Zwykle głodowanie i głodówka lecznicza ze wskazań lekarskich — to dwie zupełnie różne rzeczy. Tym niemniej w obydwu przypadkach mówi się o dobrowolnym zaniechaniu jedzenia. Ale nie ma chyba potrzeby podkreślać, że zaprzestanie spożywania wszelkich pokarmów stanowi bardzo poważną próbę dla organizmu. Nasuwa się więc pytanie, czy te negatywne emocje, związane z głodówką, nie będą miały ujemnego wpływu na wynik leczenia, a być może nawet przekreślą spodziewane efekty?

Istotnie — potwierdza prof. Nikolajew — jest to jedna z naszwch zasadniczych trudności obiektywnych. Przy prowadzeniu terapii odciążająco-dietetycznej trzeba pamiętać, że głodówka może się w niektórych przypadkach przeciągnąć nawet do 20—30 dób, oczywiście tylko w klinice lub szpitalu i pod ścisłą kontrolą lekarską. Niełatwo jest to przetrzymać. I dlatego właśnie z pacjentami, którzy szykują się do leczenia głodówką, lekarze przeprowadzają rozmowy, w których wyjaśniają im sens całego przedsięwzięcia. W trakcie zaś przeprowadzania kuracji, stosuje się regularnie ukierunkowaną psychoterapię — grupowy autotrening, samodzielne ćwiczenia, indywidualne zalecenia. Wszwstkie te środki ułatwiają w znacznym stopniu pokonanie trudności.

Stosowaniu głodówki leczniczej — stwierdza w zakończeniu autor — towarzyszą dzisiaj z jednej strony nadmierne zachwyty, z drugiej zaś — ostre głosy krytyczne, bądź też całkowita obojętność. Wszwstkie te zachowania są nieprawidłowe — trzeba bowiem pamiętać o zdrowym rozsądku i umiarze, zachowując zawsze pewną dozę rezerwy i obiektywnych racji przy wydawaniu jakichkolwiek osądów.

Rodzice, pragnąc często aby ich dziecko było przedmiotem ogólnego podziwu, zachęcają lub zmuszają go do popisywania się przed innymi ludźmi (często obcymi) swoimi umiejętnościami. Czasami występy takie, udane, dopingują dziecko i zachęcają do kolejnych występów; nieudane zaś próby — potęgują nieśmiałość.

Maluch, nie mający odpowiedniego przygotowania do publicznego występu, ma skłonność nie doceniać się, obawia się śmieszności, odczuwa niepokój i z góry zakłada, że na drodze do osiągnięcia celu napotyka na trudności. Zdając sobie z tego sprawę dziecko nie ma pewności siebie.

Nieśmiałe dzieci z reguły są wrażliwe, uczuciowe i jednocześnie mało aktywne. Silnie przeżywają każde wydarzenie — zwłaszcza takie, którym łatwo można sprawić przykrość.

Najbardziej charakterystyczną formą przejawu nieśmiałości jest zahamowanie zwykłych reakcji dziecka w sytuacji, gdy staje się ono centrum ogólnego zainteresowania. Wówczas ma trudności w przekazaniu tego, co doskonale zna. Dzieje się tak np. z dziećmi w szkole, gdy wezwane do odpowiedzi stają przed całą klasą. Ich wypowiedź (dotycząca nawet najprostszycich wiadomości) jest chaotyczna, dzieciom zanika głos, czują „suchość w gardle”. Jest to reakcja obronna przed ośmieszeniem, kompromitacją, krytyką zarówno ze strony nauczyciela jak i kolegów.



Nieśmiałość dziecka

Poczucie niższości u dziecka wiąże się często z faktem, iż to właśnie rodzice wpoiili w niego takie cechy, śmiejąc się często z rzeczy, które (choć wyglądały niezgrabnie) dla dziecka były powodem dumy i nadziei. Gdy maluch raz nie wykonał określonej czynności tak, jak oczekiwali od niego rodzice — jest przekonany, że nigdy nie uda mu się sprostać postawionym zadaniom. W takich sytuacjach dziecko często staje się bierne, milczące. A przecież to właśnie rodzina, najbliższa dziecku na codzień, pomaga w kształtowaniu jego osobowości chwalać, nagradzając, zachęcając do prób pokonania wstydlivosti i nieśmiałości.

Jednym ze źródeł nieśmiałości dzieci może być odziedziczenie pewnych cech po rodzicach, a zwłaszcza po matce, oraz udzielanie maluchowi natychmiastowej pomocy w wypadku napotkanej trudności. Dziecko, obserwując rodziców mających trudności w nawiązywaniu kontaktów z innymi, zaczyna często naśladować sposób ich postępowania.

Nieśmiałość dziecka zależy również od temperamentu, który warunkuje przeżycia, ich siłę i trwałość.

Dzieci nieśmiałe mają także skłonność do zamykania się w sobie, marzeń, do czego często skłania je nieodpowiednia, nierozważna postawa rodziców.

Już od najmłodszych lat dziecko staje przed całym szeregiem zadań, które musi wykonać. Wówczas opanowuje określone czynności i umiejętności, jednocześnie kształtując w sobie reakcje na zdobywanie sukcesów. Aby jednak do tego doprowadzić, konieczne jest aby rodzice potra-

fili sami dobrać odpowiedni poziom stawianych swoim dzieciom wymagań. Często nieśmiałość dziecka łamana jest przez (niezauważalne dla malucha) zmuszanie go do samodzielności, do tego, aby samo dawało sobie radę. W obawie przed zepłuciem, zniszczeniem, bądź też nieudolnym zrobieniem czegoś, rodzice rzadko przyjmują z radością próby samodzielnego działania dzieci. A nie powinni! Aby przezwyciężyć nieśmiałość, dzieci potrzebują stałego pobudzania aktywności ze strony opiekunów. Konieczne im są wszelkie przejawy przywiązania i opieki, a także zachęcanie ich np. do wykonywania obowiązków domowych — zmywania, wynoszenia śmieci, sprzątnięcia części mieszkania.

Zbytnią surowość przy stawianiu dzieciom wymagań, brak tolerancji, często stają się przyczyną powstawania w osobowości dziecka niekorzystnych zmian, objawiających się poczuciem niepewności, silną potrzebą zależności uczuciowej, której zaspokojenie daje pewność, że jest się aprobowanym, docenianym i kochanym. Całkowity brak wymagań ze strony opiekunów nie stwarza dziecku możliwości do zorientowania się o zasięgu jego możliwości, utrudnia rozwój samodzielności. Nieśmiałość kształtuje się w wypadkach, gdy stawiane dziecku wymagania są zbyt niskie lub też zbyt wygórowane.

Do uległości i bierności, a co za tym idzie do powstawania nieśmiałości dziecka, przyczyniają się także ograniczenia stosowane przez rodziców, którzy od swoich pociech często wymagają bezwzględnego posłuszeństwa, informowania ich o wszystkich „swoich sprawach” — co można trak-

tować jako przejaw nadmiernej ingerencji w intymne życie dziecka. Rodzice ściśle kontrolują i ograniczają wolny czas dzieci, dobierając kolegów i koleżanki, pozostawiając swoim pociechom małą swobodę w podejmowaniu decyzji. Dziecko, widząc że rodzice wykonują za niego wszystkie czynności dochodzi do wniosku, że nie potrafi sprostać stawianym przez opiekunów wymaganiom. W takiej sytuacji nie stara się nawet podjąć próby „sprawdzenia swoich możliwości” — woli być bierne. Unika wówczas zabaw wymagających aktywności w zespole, boi się odpowiedzialności. Dzieci takie stwarzają dystans między sobą a innymi, sprawiając wrażenie niedostępności.

Kolejnym elementem prowadzącym do powstawania u dziecka nieśmiałości jest stosowany przez rodziców system kar i nagród. Niewątpliwie karanie dziecka jest konieczne i czasami skuteczne, jednak zbyt częste jego stosowanie powoduje u dziecka lękliwość. Rodzice często nierozważnie karzą dziecko za aktywność, a nagradzają za bierność, za to, że „jest spokojne”.

Do nieśmiałości dochodzi także wówczas, gdy dziecko nagradzane jest za każdą, nawet najdrobniejszą i oczywistą czynność. Maluch, przekonany, że potrafi zrobić wszystko, co zostanie mu przedstawione jako zadanie, trudności zauważa wówczas, gdy znajduje się w większym gronie i ma możliwość przekonać się, że inni wykonują tą samą czynność lepiej.

Psychologiczne badania nad nieśmiałością wykazały, że wobec dzieci nieśmiałych rodzice rzadziej stosują takie nagrody jak okazywanie radości, natomiast preferują np. dawanie pieniędzy, kupowanie prezentów. A przecież znacznie lepsze rezultaty wychowawcze można osiągnąć stosując psychologiczne kary lub nagrody; nie tylko przedmiotowe!

Najsukuteczniejszym sposobem przełamania dziecięcej nieśmiałości jest ciągły trening „bycia w centrum”. Można przecież zachęcić malucha, by przyzwyczało się „występować” np. przed babcią i stopniowo, dyskretnie, powiększać grono słuchaczy o nowe osoby.

Każde działanie rodzica w stosunku do dziecka powinno być przemyślane i sprawiedliwe. Kara lub nagroda nie może zależeć tylko od naszego humoru. Dziecku, podobnie jak każdemu dorosłemu człowiekowi, należy się wyjaśnienie, dlaczego tak postąpili rodzice, a nie inaczej. Maluch wyrabia w sobie wówczas orientację jak ma się zachować, by opiekunom sprawić radość.

Rodzice nie powinni ostro reagować na nieśmiałość dziecka, nie oburzać się, nie pozwalać sobie na pochopne wnioski nawet wtedy, gdy fakty, z jakimi się stykają, godzą w ich dumę i ambicję. Wyrazy zgrozzenia lub potępienia wzmagają w dziecku nieufność, brak wiary w poprawę i osiągnięcie sukcesu. Niszczą te cechy, których rodzice nie potrafili zakorzenić w osobowości dziecka, choć jednocześnie pragną, by je posiadało. Właśnie w sytuacji załamania i braku wiary we własne siły, dziecko najbardziej potrzebuje naszej pomocy. Rodzice powinni (a nawet zmuszeni są!) do dostrzegania i uszanowania problemów ich pociech.

Wszelkie poczynania dorosłych, a także i samych dzieci mające na celu zapobieganie bądź zwalczanie nieśmiałości, powinny wpływać na zrozumienie szerokiej jej uwarunkowań. Problematyka dotycząca genezy nieśmiałości powinna być znana rodzicom, by potrafili właściwie interpretować swoje postępowania wychowawcze.

M.Sz.

— dzieciom



Latający kufer

Był sobie raz kupiec tak bogaty, że całą ulicę mógłby wybrukować srebrnymi pieniądźmi. Kiedy umarł, wszystko pozostawił swemu synowi. Ten żył jednak tak wesoło, tak wydawał pieniądze na prawo i lewo, że wkrótce nic mu nie pozostało oprócz starego kufra. Na szczęście na jego dnie syn kupca znalazł kartkę, z której wynikało, że kufer ma czarodziejską moc. Wystarczy przycisnąć jego zamek, by kufer natychmiast poszybował w górę. Syn kupca nie namyślał się długo, wszedł do kufr, nacisnął zamek i wzbił się w niebo. Leciał szybko i wysoko, aż dotarł do kraju Turków. Ukrył kufer w lesie, a sam udał się do miasta. W jednym z ogrodów spotkał turecką piastunkę z dzieckiem. „Wybacz mi, pani, czy mogłabyś mi powiedzieć, do kogo należy ten wspaniały pałac?” — zapytał. „Mieszka w nim córka sultana” — odpowiedziała piastunka. „Przepowiedziano jej, że będzie nieśczęśliwa z powodu ukochanego i dlatego nikt nie ma do niej dostępu”.

Syn kupca grzecznie jej podziękował, po czym wrócił do lasu, wszedł do kufr i poleciał wprost do pałacu. Wylądował na jednym z tarasów. Księżniczka leżała w ozdobnym hamaku i spała. Była tak śliczna, że syn kupca musiał ją pocałować. Dziewczyna przebudziła się bardzo przestraszona, lecz nieznajomy zapewnił ją, że jest tureckim prorokiem i że przybył z nieba, żeby zobaczyć jej piękne ciemnobłękitne oczy i jej śnieżnobiałą twarz. Po czym poprosił ją o rękę. Księżniczka zgodziła się pod warunkiem, że narzeczony przybędzie do pałacu w sobotę, bowiem w tym dniu rodzice zawsze składają jej wizytę. „Na pewno będą dumni” — powiedziała — „gdy się dowiedzą, że turecki prorok chce się ze mną ożenić. Lecz musi im pan opowiedzieć bajkę, najpiękniejszą, jaką pan zna!”

Na pożegnanie księżniczka podarowała mu szablę wybijaną złotymi monetami, które bardzo mu się przydały. Kupił sobie za nie nowy piękny płaszcz. A po-

tem siedział w lesie i układał bajkę, która musiała być bardzo piękna, żeby spodobała się sultanowi i jego żonie. Nadeszła sobota. Ubrany w nowy płaszcz syn kupca wszedł do kufr i poleciał do pałacu. Tu czekał już na niego sultan z żoną i cały dwór. Syn kupca złożył głęboki ukłon i przedstawił się jako turecki prorok. „Czy zechce nam pan opowiedzieć bajkę?” — spytała żona sultana — „głęboką i pouczającą...”. „Ale taką, z której można się uśmieć” — dodał sultan. „Jestem do usług” — powiedział syn kupca. I zaczął opowiadać.

Była raz paczka zapalek ogromnie dumnych ze swego szlacheckiego pochodzenia, pochodziły bowiem od starej potężnej jodły. Zapalki leżały teraz na brzegu kominka między krzesiwem a starym żelaznym garnkiem i opowiadały o swojej młodości: „Gdy mieszkaliśmy w zielonych gałęziach, było nam jak w raju” — wzdychały. „Każdego ranka piłyśmy świeżą rosę, świeciło słońce, a ptaki opowiadały nam najpiękniejsze bajki. Ale pewnego dnia przyszli drwale i nasza rodzina rozprysła się po całym świecie. Piękny, który był głową rodu, stał się masztem na pięknym okręcie, a nas rozleśniano w różne strony, abyśmy dawały ludziom światło. I w ten sposób my, szlachetne wzniosłe istoty, trafiłyśmy do zwykłej kuchni”.

Pewnego dnia w kuchni postanowiono zorganizować wesoły wieczorek. Wszyscy się cieszyli, tylko zapalki z pogardą twierdziły, że tego rodzaju rozrywki nie są odpowiednie dla tak szlacheckich istot, jak one. Po tym miał coś ześpiewać czajnik, lecz się wymówił, że ma chrypkę, a zresztą czajnik śpiewa przecież tylko wtedy, gdy ma w swym wnętrzu wrzącą wodę. Na oknie tkwiło stare gęsie pióro, którym pisała służąca. „Jeżeli czajnik nie chce śpiewać, to dajmy mu spokój” — powiedziało pióro. „W klatce za oknem jest kanarek, niech lepiej on nam śpiewa!” „To mi się nie podoba” — zaskrzyphiało krzesło i tak się rozgniewało, że z tej złości aż mu pękło obicie. Po chwili wszyscy klócili się zawzięcie. Nagle otworzyły się drzwi i weszła służąca. Natychmiast wszyscy znieruchomili na swoich miejscach. Ale każdy po cichu myślał o sobie: „Gdybym tylko zechciał, mógłbym tu urządzić naprawdę wesoły wieczór!” Służąca wzięła zapalki i zapaliła je — ach, jak trzaskały i buchały płomieniem. „Teraz wszyscy widzą, że jesteśmy najważniejsze. Jaki blask z nas bije!” Lecz zaledwie zdążyły to powiedzieć, już spłonęły.

„To bardzo piękna bajka” — powiedziała żona sultana. „Możesz wziąć naszą córkę za żonę. W poniedziałek wyprawiamy wesele!” — dodał sultan. Już w przeddzień całe miasto było jasno oświetlone. Ulicznicy wspinali się na palce, gwizdali i wołali: „Hura!”. Syn kupca zakupił dużo sztucznych ogni i włożył je do kufr. Wieczorem wznosił się pod chmury i zapalił wspaniały fajerwerk. Wszyscy Turcy aż podskakiwali w górę z podziwu, bo czegoś takiego nigdy jeszcze nie widzieli. Gdy syn kupca wylądował w lesie, pozostawił kufer w gęstwinie, a sam udał się do miasta, by posłuchać co o nim mówią. Po powrocie zobaczył, że z kufr pozostała tylko garść popiołu. Iskra ze sztucznych ogni spowodowała pożar. Biedny syn kupca już nigdy nie wznosił się pod niebo i nigdy więcej nie ujrzał księżniczki. Ta zaś przez całe dni przesiadywała na tarasie i czekała na jego powrót. Pewnie tak czeka jeszcze do dziś. A on wędruje po świecie i opowiada ludziom bajki.



Zimowa kotysanka

*Rozjaśnię ci nockę całą
pajęczyną srebrno-białą,
delikatną jak aksamit
— żebyś troski miała za nic,
Tylko zaśnij...*

*Jeśli tylko będzie trzeba —
rozwieżdżę ci granat nieba
na perłowo — jeśli chcesz —
nieboskłonu chmurny kres
zamaluję ci świtanie
nad samiutkim mroźnym ranem,
tak nieśmiało, tak cichutko,
że uśmiechniesz się leciutko
marząc — ja to wiem...*

*Drzewa w szrony przyozdobię
by się przypodobać tobie,
a na zrębach twego domu
porozwieszam sople lodu
i puchowy, śnieżny tren...*

*Z chrzęstem śniegu, z szumem choin,
wejdę do ciebie przez komin —
lasem i żywicą pachnąc
też spróbuję z tobą zasnąć —
bezszelestnie, na paluszkach,
zbliżę się do twego łóżka,
i w ramionach rozkołyszę
razem z tobą wielką ciszę
w jeden, długi sen...*

*W sen spokojny, długi, zdrowy,
sen ciepłutki — choć zimowy,
otulony w snów kolderkę
tak gorącą, jak twe serce —
śpij, maleńka...*

E. LORENC



Oprac. E.S.

Zagadnienia etyki chrześcijańskiej

CEL OSTATECZNY

Popularna niedawno piosenka zachęcała w refrenie do dziecięcej bez troski i nieodpowiedzialności: „Wsiądź do pociągu byle jakiego, nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet, ściskając w rękę kamyk zielony patrzeć jak wszystko zostaje w tyle!” Zartobliwa zachęta refrenu odnosi się oczywiście do ludzi dorosłych. Niech choć raz zachowają się wbrew logice, zasadom społecznym i powadze wieku! Gdyby tej rady posłuchały nieliczne jednostki lub niewielkie grupy, świat nie stanąłby na głowie od tej zabawy. Strach jednak pomyśleć, co by się stało, gdyby wszyscy ludzie potraktowali ową zachętę serio! W ciągu doby nastąpiłoby całkowite rozbitcie ładu, potworny bałagan, szereg niekończących się katastrof i to, co miało być

niewinną zabawą, zmieniłoby się w klęskę człowieka. Możemy czytać o takim nieładzie w sensacyjnych powieściach, patrzeć na filmy, słuchać w piosence, ale w rzeczywistości nie chcemy i nie możemy akceptować bezmyślności, bałaganu i chaosu. Tęsknimy zawsze za ładem i porządkiem. Czujemy, że ten ład mamy niejako zakodowany w naturze, a rozum pozwala nam dostrzegać niemal idealny porządek w otaczającej nas przyrodzie. Weźmy dla przykładu zjawisko pór roku i dostosowane doń życie roślin naszej strefy klimatycznej. Skoro tylko stopnieją lody, szare pola i nagie gałęzie drzew pokrywają się zielenią i kwieciami. Skwarne dni lata pozwalają cieszyć się dojrzewającym zbożem, a jesień mnogością owoców i warzyw. Wraz z nadejściem przymrozków, spracowana rola i drzewa szykują się do odpoczynku zimowego, by z nastaniem wiosny zbudzić się z nowym zapałem do życia i pracy. A jak wspaniały porządek panuje w każdym ludzkim organizmie! Żadna najmłodszasza i najbardziej skomplikowana fabryka nie może się równać z ludzkim ciałem, nie mówiąc już o duszy! Nie ma wśród miliardów komórek, z których składa się każdy żyjący organizm, ani jednej zbytecznej, niepotrzebnej. Każda z nich wchodzi w skład jakiejś tkanki i organu, służącemu całości. Tak w mikrokosmosie, jak też w makrokosmosie, wszystko ma swój cel ustanowiony przez najwyż-

szego Konstruktora — Stwórcę wszystkich rzeczy — Boga. Ponieważ dopiero istnienie Boga daje nam pełną odpowiedź na wszystkie pytania dotyczące bytu i ładu zaszczerpionego w ten byt, omówimy w oparciu o Boże Słowo — fundamentalny temat etyki, którym jest cel stworzenia, czyli odpowiedź na pytanie: **Po co Bóg stworzył świat i człowieka?**

Skoro działanie bezcelowe nazywamy również działaniem nierozumnym, a porządek i cel, jak wykazaliśmy wyżej, jest powszechny w świecie, najmędrzy Stwórcy również musieli mieć jakiś cel swego działania, który będzie zarazem celem samego dzieła. Chodzi o cel główny, zasadniczy, czyli ostateczny. Rozum i Objawienie uczy, że takim celem jest tylko Boża Chwała. Cała materia, od atomu począwszy, a skończywszy na systemach słonecznych, wszystkie istoty żywe, zwłaszcza rozumne, jak ludzie i aniołowie, zostali powołani do istnienia po to, by w nich się objawiła chwała Boża. Oczywiście świat istot nierozumnych oddaje cześć Bogu samym istnieniem. Mówi o tym wyraźnie Psalm 18: „Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmia firmament”. Pełną chwałę może otrzymać Bóg jedynie od istot rozumnych, które pobudzone pięknością świata stworzonego i panującym w nim ładem, tym gorliwiej starają się poznać wielkość i dobroć Boga, oraz miłować Go za własne istnienie i wyniesienie. Pełnię do-

broci i miłości swego Stwórcy poznał człowiek dopiero po upadku. Ojciec niebieski uzalił się nad grzesznym człowiekiem i z nieskończoną swą miłością ku rodzajowi ludzkiemu, przysłał na ziemię Syna swego Jezusa Chrystusa Syn Boży, w przyjętej na siebie ludzkiej naturze, odkupił nas męką i śmiercią poniesioną na krzyżu. Pismo święte uczy: „Posłał Bóg Syna swego na świat, aby żaden człowiek nie zginął, ale osiągnął życie wieczne”. I to jest największy powód, aby człowiek nie tylko swym istnieniem, ale również działaniem rozumem i wolą, całym swoim postępowaniem czczył Stwórcę. Jak ten obowiązek zrealizować? — uczy nas chrześcijańska etyka.

O tym, że ostatecznym celem wszelkiego bytu jest chwała Boża, śpiewamy w przepięknej pieśni Franciszka Karpińskiego:

*„Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki.
Bądź pochwalon Boże wielki!
A człowiek, który bez miary —
obsypany twymi dary,
Coś go stworzył i ocalił,
a czemuż by Cię nie chwalił?
Ledwie oczy przetrzeć zdolam,
wnet do mego Pana wolam,
Do mego Boga na niebie
i szukam Go koło siebie.
Wielu snem śmierci upadli,
co się wczoraj spać pokładli
My się jeszcze obudzili,
byśmy Cię Boże chwalili”*

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Lekarskie

Psychika a ból

Spotykamy nieraz ludzi, których praca w stałym napięciu nerwowym niesłychanie wydłuka system nerwowy. Dzięki kulturze czy wewnętrznemu opadowaniu objawianie przez nich odczuwanego bólu ma charakter spokojny i łagodny. Ludzie ci są natomiast zwykle bardzo wrażliwi na każdy niewyjaśniony ból i natychmiast szukają porady u lekarza. Są też inni, których sylwetka psychofizyczna i sposób życia zdawałyby się świadczyć, że są ludźmi o „stalowych nerwach”, a tymczasem potrafią oni wpadać w panikę na widok igły do zastrzyku. Ci sami ludzie nieraz dobrze znoszą przewlekły ból, a obawiają się jednego uklucia!

Wpływ psychiki na odczuwanie bólu jest ogromny. Na przykład ból zęba — jeśli trwa jednakowo jego przyczyna — powinien mieć też jednakowe natężenie w czasie całej doby. A jednak nasza psychika, jakby uwolniona od innych przeżyć i wrażeń, w nocy skupia się na bólu i wyolbrzymia go. I odwrotnie — w poczekalni stomatologa, choć przyczyna bólu nie zmieniła się, większość osób stwierdza, że „zab jakoś mniej boli”. Bliskość pomocy uspokaja nas i

wpływa na zmniejszenie dolegliwości przez nas odczuwanych.

Szczególnie chirurdzy są codziennymi świadkami różnorodnego znoszenia bólu przy takich samych jego przyczynach. Czasem chorzy czy ranni z rozległymi uszkodzeniami ciała mniej cierpią niż inni, których obrażenia są dużo lżejsze. Niezmiernie ważny jest w tym wypadku „dobry kontakt psychiczny” chorego z lekarzem, a wyraźnie szkodliwą rolę odgrywają opowiadania współczesnych, którzy otaczają się aureolą męczeństwa, opowiadając szeroko o strasznych i nieuchronnych cierpieniach związanych z przebytą operacją...

Jak zachować się wobec bólu? Czy przyjmując, że ból jest sygnałem, że organizm potrzebuje pomocy, sygnałem ze wszech miar potrzebnym, czy też czym prędzej zwalczać go jako szkodnika? Są ludzie, którzy latami noszą w sobie ból niezbyt dokuczliwy, ale trwały, jako objaw narastającego uszkodzenia narządów i znoszą go niepotrzebnie. Są inni, którzy każdy najmłodniejszy ból zwalczają całą gamą środków przeciwbólowych i nasennych. I jedni, i drudzy sami sobie szkodzą.

Nawet lekarz stara się nieraz, do pewnego czasu, nie usuwać bólu u chorego, gdyż ból ten staje się drogowskazem w poszukiwaniu i rozpoznaniu choroby. Zostawmy więc ocenę bólu lekarzowi. Pamiętajmy, że od zwalczania bólu do wyleczenia choroby droga może być długa, a likwidując lekkomyślnie i na własną rękę ból, który jest tylko objawem choroby, a nie samą chorobą, możemy zatrzeć jej obraz i tylko utrudnić rozpoznanie oraz właściwe leczenie.

Różne są bóle...

Lekarze dzielą ból na dwa rodzaje: ból wynikający z drażnienia zakończeń pni nerwowych oraz ból mający swe źródło w samym układzie nerwowym, lub w mózgu.

Pierwszy z nich ma zwykle charakter nagły, ostry, świdrujący. Do tego rodzaju bólów należy ból zęba. Zalicza się tu także ból oparzonej skóry, ran kłutych palców, a także ran ciętych (czyli m.in. pooperacyjnych).

Drugi rodzaj bólu ma związek z drażnieniem nerwów wegetatywnych (zaopatrujących naczynia krwionośne, narządy klatki piersiowej i jamy brzusznej).

Ból pochodzący z drażnienia słuzówki i kurcu mięśni przewodu pokarmowego, dróg żółciowych, moczowych, narządów rodnych, ma zwykle charakter kolki, z tym, że kolka jelitowa objawia się bólem tępym, długofalowym, zaś kolka żółciowa i moczowa ma charakter kłująco-świdrujący.

Częstym zespołem bólowym są tak zwane „bóle krzyża” i lędźwi. Czasem wykonując niewinny nawet ruch tułowia doznajemy nagle jakby ostrego uklucia lub szarpnięcia okolicy lędźwiowej i krzyżowej. Od tego momentu ból stopniowo narasta, przybiera na sile, aż wreszcie nie pozwala nam się poruszyć, wykonać głębszy oddech czy kichnąć. W lżejszym przypadku mówimy o „po-

strzale”, który ustępuje po kilku lub kilkunastu dniach pod wpływem środków przeciwbólowych i rozszerzających naczynia krwionośne. Niekiedy jednak ból rozprzestrzenia się obejmując nawet pnie nerwowe (jak np. nerw kuluszowy) i powoduje tak zwany „ischias”. W takich przypadkach konieczne jest bardziej skomplikowane leczenie, czasem nawet operacyjne.

Nie mniej dokuczliwe bywają nerwobóle, czyli neuralgie związane z nerwami zaopatrującymi twarz i głowę. Zanim lekarz rozpozna nerwoból szuka najpierw innych przyczyn bólu. Podrażnienie tych nerwów może spowodować na przykład zepsuty ząb.

Warto wspomnieć jeszcze o powszechnie znanych bólach migrenowych. Nazwa ta pochodzi od zniekształconego słowa „haemi crania” — co oznacza „ból głowy”. Bóle te, w swojej typowej postaci, opasują połowę czaszki. Wynikają one z nadmiernego kurcu lub rozkurcu naczyń krwionośnych opon mózgowych. Najczęściej zdarzają się u osób nerwicowych, w okresie przekwitania. Leki stosowane w migrenie nie są środkami przeciwbólowymi, ale regulującymi napięcia ścian naczyń krwionośnych. Nie wolno więc samemu dobrać sobie leków, lecz należy udać się do lekarza po poradę, zwłaszcza, że obraz migreny może kryć inne, poważniejsze schorzenia.

Tylko dokładne badanie lekarskie pozwala dobrać właściwy lek do zwalczania określonych bólów.

A.M.



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

Wielce oryginalny list przysłała nam siostra Maria Antonina W. Oryginalny tak w treści, jak też formie. Zaczyna się bowiem od słów uprzejmych, potem ziośnie złością i nienawiścią, by znów pod koniec przejść do niespodziewanej grzeczności. Powodem spreparowania tak niesmacznej w sumie „piguly”, była moja informacja, powtórzona kilkakrotnie w „Rozmowach”, że poszukiwane przez wielu czytelników Pismo święte można nabyć w sklepie „Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego”, przy Nowym Świecie, w Warszawie.

Siostra Maria Antonina oburzona tą informacją i zachętą, pisze: „Wyczytałam, jak wasz duszpasterz redakcyjny mówi o jakimś tam Towarzystwie Biblijnym, będącym organizacją międzywyznaniową. Każdy prawdziwy katolik plunie na samo wspomnienie takiej organizacji, co dopiero żeby tam kupować Pismo Święte! Kto chce je nabyć, to pisze do rzymskokatolickich księgarń. Postradaliście zmysły na tle tej oficyny spod znaku siewcy. My katolicy prawdziwi należymy do Ciała mistycznego, którym jest Kościół Jezusa Chrystusa — jedna Owczarnia i jeden Pasterz — nasz Ojciec Święty, a nie jakieś tam wyznania ewangelickie, polskokatolickie, czy anglikańskie, bo od tych wyznań zrzeszonych w Radzie Ekumenicznej, to aż się w głowie kręci. Po co te kręctwa. Kto wam dał rozkaz zakładania własnych Kościołów? Duszpasterz krytykuje naszych księży, ale oni nie czynią takich niestworzonych rzeczy jak wasi, bo nie żenią się. Jak wam nie wstyd zakładać własne rodziny!? Na zakończenie zachęcam was, abyście z ufnością zwrócili się do Maryi Matki Kościoła Katolickiego i Matki jedności, aby wam, księżom zwanym polskokatolikami, udzielała prawdziwego rozeznania i zjednoczenia w duchu miłości Chrystusowej, a nie w duchu fałszu. Szczęść wam Boże”.

Czytałem ten list z mieszanymi uczuciami — ubolewać, śmiać się, lekceważyć, czy płakać? Siostra Maria Antonina W. nie podała nazwy, ani adresu zgromadzenia zakonnego, do którego należy. Może to i lepiej. Niedawno jeden z gorliwych kapłanów polskokatolickich młodego pokolenia, pracujący niedaleko Zamościa, skutecznie bronił w rozmowie z grupą konfratrów, zakonnych form życia i uzasadniał potrzebę wskrzeszenia tych form w społeczności polskokatolickiej. Przynajmniej w duchu racje, oponowałem więcej dla przekory i dla rozpalenia „ognia dyskusji” niż z przekonania; argumentując, że do tej sprawy należy podchodzić z wielką ostrożnością i rozumą. Nawet nie przyszło mi na myśl, że tak szybko zyskam argument w postaci listu siostry Marii Antoniny! Ta gorliwa siostra, pragnąc połączyć ślepe przywiązanie do własnego Kościoła i pogardę dla innych wyznań, z koniecznością okazania życzliwości dla „braci odłączonych”, przynajmniej w mowie, stworzyła przytoczony wyżej elaborat, podobny do pomadki

lukrowanej po wierzchu, a w środku gorzkiej i trującej, obrażając przy okazji spaczony, niezupełnie właściwą edukacją, charakter. Ale to już nie jej wina. Siostra Maria pisze szczerze co myśli, więc zasłużyła na kilka sprostań.

„Biblijne Towarzystwo” wydaje naprawdę wierne oryginałowi egzemplarze Pisma Świętego. Nie wolno pluć na piekarnię, która zachęca głodnych do spożycia smacznego chleba z jej wypieku. Ekumeniczne wyznania są tak samo ważnymi Kościołami jak Kościół Rzymskokatolicki, bo wyrastają na tym samym pniu chrześcijaństwa. Nowe gałęzie kościelne, wyrastające w ramach Kościoła Powszechnego, bardzo często szerzą czystsza naukę Chrystusa niż skostniałe, stare, choćby najpotężniejsze Gałęzie. Spośród wielu porównań biblijnych, trzy najplastyczniej oddają istotę Kościoła Chrystusowego: krzew winny, ciało człowieka i budowla. We wszystkich obrazach Chrystus jest tym elementem, bez którego niemożliwe jest istnienie Kościoła. On jest źródłem życia Krzewu, Głową Ciała i Fundamentem Budowli. Kto w

miejsce Chrystusa usiłuje podstawić człowieka, ten grzeszy przeciwko prawdzie o Kościele Chrystusowym. Kościoły ekumeniczne jedynie Chrystusa uważają za źródło życia nadprzyrodzonego, za Głowę i Fundament Kościoła i na tej bazie dążą do jedności. Warto też przy okazji zaznaczyć, że setki księży rzymskokatolickich kupuje Biblię w Brytyjskim i Zagranicznym Towarzystwie Biblijnym.

Małżeństwa duchownych nie mogą stanowić powodu do wstydu. Święty Paweł poucza, że nawet biskup powinien być mężem jednej żony i mieć dzieci karne, bo jak może kierować Kościołem, jeśli nie daje rady kierować własnym domem. Niech siostra przeczyta listy św. Pawła Apostoła, a znajdzie to polecenie, pomijane w naukach klasztornych. Życzenia błogosławieństwa Bożego przyjmujemy, bo zdajemy sobie sprawę, że bez Bożej pomocy niczego dobrego uczynić nie możemy. Ze swej strony życzymy siostrze tego wszystkiego, co sama napisała nam w zakończeniu listu.

DUSZPASTERZ

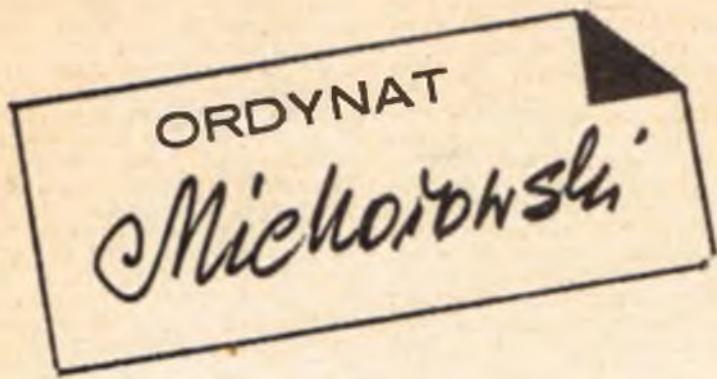
Fotografia mojego dziecka

Z prawdziwą radością spełniamy prośbę pana Ludwika Bieszczada, który prosi o zamieszczenie zdjęć swych kochanych wnucząt: Andrzejka Bieszczada, ministranta (kl. VI), jego siostry Elżbietki (kl. III) i 4-letniej Joasi Czachor.



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-682 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89 42 i 27-03 33; administracji: 27-84 33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocze 312, roczna na 1983 r. — 624 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 664 2-44.



Na jego ukłon odpowiedziała łagodnym uśmiechem i pochyleniem głowy. Odeszła w stronę dam, smukła, poważna, niepokalana w swej białej sukni. Bohdan zobaczył dziewczęcy kark, otoczony perłami, falą lśniącego włosa, i wśród nich migotliwy brylant. Posunął się za nią, lecz odgradziły go złociste mundury orszaku cesarskiego, fraki ministrów, szniste treny pan. Arcykisielniczka znikła w świetnym tłumie.

Bohdan był zły. Musiał słuchać ciągłej gadaniny młodego galicjanina — barona, który dzielił się z nim wrażeniami.

— Niech pan spojrzysz na tę damę w złotej gazie. Stylowa, co? Jaka koafura! To księżna Montano. Szalabym za nią, ale musiałaby zmienić uczesanie: nie lubię takich gruszek perłowych na czole. A ta, w tych sznurach z perel, to księżna Fürtzberg. Strasznie dumna. A teraz idą dwie Grunendorfski, hrabianki. Jedna taka sobie, uszłaby na szarym końcu przy stole, ale ta druga... Właściwsza byłaby w jej ręku warzachew, niż wachlarz. Co? prawda? Zupelnie nie dla sali Burgu. Cóż za policzki!

Bohdan patrzył bez zajęcia. Szukał migotliwego brylantu we włosach. Baron dotknął jego ręki.

— Niech pan się lekko obejrzy. Widzi pan tę oryginalną twarz w lokach? To hrabina Matylda! Wiecznie pozuje na obrazku z portretu. Kocha się w niej podobno jakiś arcyksiążę. A ta, która rozmawia z arcyksięciem D'Este, co ma takie ukośne brwi, a ta gajszka, to hrabina Gizela Wichy. Cudne ma ramiona. Szaleje za nią pół Pesztu.

Baron mówił z miną niedbałą i z dumą, że zna wszystkie te damy, jak gdyby chciał Michorowskiemu zaimponować. Ale ten odrzekł bez zachwytu:

— Z pana widzę niezły ekspert salonowy. Ceniła pan jak padyszach szereg dziewczę, przeznaczonych do haremu.

Galicjanin zahawnie stulił usta.

— Ja je wszystkie znam! Muszę jeszcze pokazać panu hrabinę Dalmy. Oczy — bajeczne! Szyja — jak to mówią — labędzia... Chociaż, długa szyja u kobiety jest wstrętna. Nógę Dalmy ma piękna, bo te inne, to co do nóg stoja niżej. No, wienki zawsze góra. Pokażę panu i hrabinę Szatek. Biust ma jak świątynia Wenery, biały, wypukły...

Bohdan uczył gniew.

— Co mnie tam Niemki obchodzą? Widziałem piękniejsze.

Baronik się chrzął.

— Nie zna pan nazwisk, bo są tu i Węgierki.

— Wszystkie jedno!

Panicz odszedł. Bohdan mógł swobodnie szukać arcykisielniczki.

Rozpoczęły się tańce. Michorowski mile został zdziwiony widokiem par, płynących przy dźwiękach poloneza. Widział tańczących Polaków, którzy wyróżniali się majestatycznością ruchów i panie polskie, wdzięczne, jak prawdziwe księżne. Wkrótce ujrzał i arcykisielniczkę. Tańczyła z jednym z dygnitarzy. Oczy jej duże, szczere, jakby trochę smutne i zdziwione, oczy dziewczynki w magazynie pięknych lalek, zatrzymały się na twarzy Bohdana.

Zachwycony wzrok jego wywołał ślasy uśmiech na ustach Beatryczy. Minęła go powiewnie, uniesiona tańcem, jak pasemko białe płany na fall rzecznej.

Przemknął kolo niego Szótényi.

— Pan nie tańczy? — spytał.

Pochylił się do swej damy i znikł.

Michorowski ruszył wytrwale w stronę arcykisielniczki. Migały mu przed oczyma cudne twarze, skrzyły się klejnoty. Pomimo gwaru, w sali był dziwny stygmat uroczysty. Etykieta królowała, i ona właśnie, wzięła sałę w swe zakłete państwo, nadając jej tonu. Pachniał, szeleścił, błyszczał długi wąż tancerzy. Mnóstwo rozmaitych figur ludzkich, jak gdyby zaszytych w złociste pokrowce, tworzyło jaskrawe grupy przy wejściach i pod ścianami. Kwiaty sypały się wszędzie.

Bohdan znowu dojrzał z daleka Marię Beatryczę z jakimś magnatem węgierskim, ubranym w przepyszny strój narodowy. Gdy już byli blisko, Bohdan szybko oderwał z krzewu tuberozy smukłą gałązkę, oblepioną białymi kieliszkami kwiatów. Serce biło mu gwałtownie; zabrakło mu tchu.

Beatrycza i jej tancerz zrównali się z nim. Magnat spojrział na Bohdiana objętym, ona lekko rozchyliła usta. Michorowski ślicznym, łagodnym ruchem rzucił kwiecistą gałązkę pod stopy arcykisielniczki.

Ona nie spostrzegła tego. Pantofelkiem zgniotła tuberoze, i pociągnęła przez tancerza znowu znikła.

Tren sukni odrzucił gałązkę na środek sali.

Zakochany skoczył, porwał zmięte kwiaty i nieznacznie przycisnął je do ust.

Po czym schował pod kłape fraka.

Jeszcze coś słyszał dokola siebie. Coś szumiało, grało, płynęło, ale wszystko już to przestało Bohdiana zajmować.

— Dwór odchodzi — rzekł ktoś w pobliżu.

Bohdan nie zobaczył już arcykisielniczki.

XLI

Zamglony poranek jesienny osnuł wilgotnym pyłem ulicę Wiednia. Nad Burgiem zwisały pajęczyny mgielek. Mury cesarskiej rezydencji wznosiły się ciężkie, wiekowe i jakieś groźne. Dokola osiadła mokra ociepłość.

Michorowski chodził wolno w bliskości pałacu, oczyma przebiegał okna.

Tęsknił i marzył.

Fragwał odgadnąć, za którym oknem jest ona. Imaginacja rozwalala mury pałacowe i widział arcykisielniczkę taką jak na balu: biała, poważna, z rozchyłonymi ustami, deptająca jego tuberoze.

W duszy swej czuł zgrzyt, jakby się coś w niej ścierało. Niesmak ogarniał go uparty, przykry.

— Co ja tu robię pod tymi murami? — myślał.

Ale coś go trzymało.

Zobaczył małego chłopca, roznosiciela gazet. Obdartusek stał z pliką pism pod pachą i gapił się z otwartą gębą na pałac. Od czasu do czasu drapał się w kolaną, poprawiał wypłowiałą czapkę i patrzył, patrzył. Bohdan zauważył straszna ironię w porównaniu wspaniałości gmachu i otoczenia z tym biedakiem ulicznym. Chłopczyzna spoglądał na Burg, jak na cud świata, z rozkoszą widoczną, z zachwytem, nieomal z pobożnością.

Bohdana myśl nagle tknęła niemiłe.

— Ten obdartus... to ja!

Wybuchnął złym śmiechem — i odszedł.

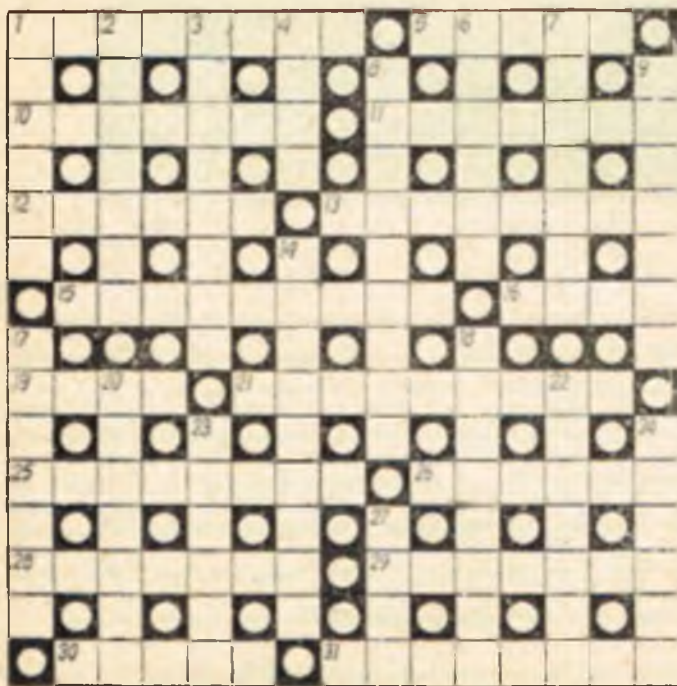
Niesmak potęgował się. Myśl huntuwała uczucia. Słyszał wewnętrzny jej szep.

— Po co tu łazisz, biedaku zrujnowany? To już dla ciebie świat tylko snów. Po co był na balu?... Ty — oficjalista! Pożegnaj się z wielkim światem, miej dumę... Nie bądź nędzarzem, szukającym zmiłowania pod pańskim progami...

— Porzuc złudzenia. Idź w swój istotny świat, o dawnym środowisku zapomnij.

(42)

c.d.n.



KRZYŻÓWKA nr 2

POZIOMO: 1) u stóp Gubalówki, 5) taniec rodem z Argentyny, 10) ze śmigami, 11) gbur, impertynent, 12) nasz reprezentacyjny piłkarz, 13) drewniany sprzęt kuchenny, 15) wygłaszający odczyt, 16) zawód profesja, 19) praca na roli, 21) drobny ogórek, 25) część pułku, 26) więcej niż lydziej, 28) współautor radiowych Matysiaków, 29) część kamienicy od podwórza, 30) zabronienie, 31) zielony kamień ozdobny.

PIONOWO: 1) przeszkoda, 2) osoba wynajęta do okłasków, 3) krzywa geometryczna, 4) bogini zwycięstwa na warszawskim pomniku, 6) typ amerykańskiego statku kosmicznego do lotów na Księżyc, 7) limit, 8) licha robota, 9) film z Izabelą Trojanowską, 14) nauka o rolnictwie, 17) maszyna rolnicza, 18) rodzaj zboża, 20) u stóp Etny, 22) gliniany instrument muzyczny, 23) dżdżysta pogoda, 24) wyczyn agresora, 27) fiasko w oświadczeniach.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce „Krzyżówka nr 2”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

POZIOMO: sztuczka, ekipa, parówka, okienko, dziura, szczonek, klientela, ikra, Bell, naciągacz, limuzyna, działo, szaniec, arbiter, straż, monogram. **PIONOWO:** szpada, torbiel, czwartek, kram, klisza, punkiak, gorzelnia, podkład, strażnica, obelisk, zgrzebie, lampart, czarter, izbica, pogrom, karo.

Listę osób, które wylosowały nagrody za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 18 zamieścimy w następnym numerze.